Nr. 46. Lwów — Sobota dnia 25 Lutego. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
„ Nitałowskiego Hotel Żorża.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięczna złr. 1.10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3.— | Roczna „ 12
Na zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENA OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 3 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 25 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Dziś: św. Anastazyi M. | Martyniana
Jutro: A. 2 Sucha Wikt. | N. 1. Post.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 58
Zachód „ 5 „ 31

Długość dnia g. 10 m. 33
Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 24 lutego.

Nowa serya tajnych rosyjskich dokumentów, o której wydaniu wspomnieliśmy onegdaj, rozpoczyna się korespondencyą posła w Bukareszcie Chitrowa z jego bezpośrednim przełożonym, szefem azyatyckiego departamentu przy ministeryum spraw zagranicznych w Petersburgu. Chitrowo zawiadamia o przebiegu rokowań, prowadzonych w Dżurdżewie przez sekretarza rosyjskiego poselstwa w Bukareszcie z Panicą. Na tę relacyę odpowiada szef azyatyckiego departamentu 20 grudnia 1887 r.:

„Ministeryum spraw zagranicznych, zastanowiwszy się nad propozycyami Panicy, postanowiło je odrzucić. Żądanie Panicy, abyśmy zaraz postawili naszego kandydata do książęcej godności w Bułgaryi, jest niewykonalne, albowiem ostatecznie postanowiliśmy, że kraj ten będzie pod najwyższem zwierzchnictwem jego carskiej mości rządzony przez naszego namiestnika. W obec tego, jak również na podstawie raportów Słowiańskiego Błagotworytielnego Komitetu i sprawozdań szefa sztabu głównego, ministeryum nasze zdecydowało się zaopatrzyć ekspedycyę kapitana Nabokowa we wszystko potrzebne, a rokowania z Panicą przerwać na czas nieokreślony. Ministeryum woli mieć do czynienia z Nabokowem, jak z którymkolwiek oficerem bułgarskim i dlatego wysyłamy stąd pańskiego pierwszego sekretarza Wilamowa wprost do Konstantynopola, aby tam ułożył się z Nabokowem i wręczył mu pieniądze na utrzymanie jego oddziału. Pan zechce przy pierwszej sposobności, pod jakimkolwiek pozorem, przerwać rokowania z Panicą".

Wkrótce potem oddział Nabokowa wylądował potajemnie w Burgasie i zajął to miasto. Tryumf ten zmienił się jednak niebawem w klęskę. Chłopi nie przyłączyli się do Nabokowa, na co w Petersburgu liczono, powstanie nie ogarnęło nawet najbliższych okolic, natomiast nadążyły wojska bułgarskie, bandę Nabokowa rozniosły, przyczem on sam padł w potyczce. Wówczas znowu zaczęły się rokowania z Panicą, o czem rząd sofijski wnet się dowiedział i uwięził tego spiskowca. Więc zdecydowano się w Petersburgu usunąć księcia Ferdynanda skrytobójczym sposobem. Zamach przygotowywano w Sofii, ale zabiegi były daremne. Chitrowo pisze do szefa azyatyckiego departamentu:

„Przybył tu z Sofii kupiec Nowików i doniósł mi, że dany mu polecenie, [illegible] burga gwałtownym sposobem, nie mógł wykonać, ponieważ władze sofijskie rozwinęły nadzwyczajną czujność. Zaufane osoby doradzają Nowikowowi przenieść działalność do miast naddunajskich i w stanowczej chwili użyć dynamitu. Upraszam tedy W. Ekscelencyę polecić, jeśli to możliwe, aby z naszych magazynów wysłano dynamitowe naboje do Ruszczuka, dokąd Koburg niebawem przybędzie".

Stało się podług życzenia Chitrowa. Skrytobójcy już czyhali z dynamitem na księcia Ferdynanda, ale w tem zaszła nowa okoliczność, o której donosi szef azyatyckiego departamentu posłowi w Bukareszcie. Depesza ta brzmi:

„Nasz ambasador berliński doniósł panu Giersowi, że cesarz niemiecki Wilhelm II postanowił odwiedzić naszego monarchę. Hr. Szuwałów sądzi, że podczas tych odwiedzin uda się nam zawrzeć z dyplomacyą niemiecką układ, na mocy którego kwestya bułgarska będzie rozwiązana po naszej myśli, a Koburg dobrowolnie wyjedzie z księstwa. Proszę tedy pana polecić, aby na razie wstrzymane były przygotowania do gwałtownego usunięcia Koburga. Równocześnie zawiadamiam pana, że minister spraw zagranicznych życzy, abyś przybył do Petersburga i przed kanclerzem niemieckim osobiście przedstawił swe zapatrywania na stan rzeczy bułgarskich".

Zawiodły jednak nadzieje. Cesarz Wilhelm ani myślał zawierać układu z Rosyą na niekorzyść Bułgaryi. Od tej chwili zaczęły się owe strasznie naprężone stosunki między Niemcami a Rosyą, które w roku 1889 omal nie doprowadziły do wybuchu wojny. Tymczasem na ziemi bułgarskiej znowu zaczęły się przygotowania do zamachu dynamitowego. Największą trudność przedstawiało wyszukanie człowieka, któryby się zgodził rzucić bombę, a to dlatego, że i sam byłby zginął od niej. Nareszcie znalazł się taki człowiek i Chitrowo pisze do szefa azyatyckiego departamentu:

„Kupiec Nowikow donosi mi z Bułgaryi, że już ma człowieka zdecydowanego usunąć Koburga gwałtownym sposobem. Ale ów człowiek żąda 50-ciu tysięcy franków dla swej rodziny, która pozostanie w nader ciężkiem położeniu. Upraszam W. Ekscellencyę o decyzyę w tej sprawie".

Zdaje się, że w Petersburgu miano wówczas inne jeszcze widoki, bo zamiast asygnowania 50-ciu tysięcy, polecono posłowi porozumieć się z szefami opozycyi bułgarskiej i emigrantami, przebywającymi w naddunajskich miastach rumuńskich. O rezultacie rokowań z nimi donosi Chitrowo:

„Canków i Stanczew złożyli u mnie deklaracyę, spisaną w porozumieniu z politycznemi stronnictwami, a oświadczającą stanowczą chęć usunięcia Koburga choćby przemocą i powołania rosyjskiego komisarza, któryby stanął na czele nowego rządu. Upraszają oni tedy, aby komisarz był zaraz zamianowany i mógł natychmiast przybyć do Bułgaryi po wykonaniu zamachu. Oprócz tego Canków prosi o środki pieniężne, albowiem musi honorować (!) osoby, które obowiązały się zamordować Koburga i obalić cały istniejący stan rzeczy. Równocześnie zawiadamiam, że z funduszu okupacyjnego dałem Cankowowi i Stanczewowi na ich osobiste wydatki, połączone ze sprawą, 10.000 franków".

Tym razem w Petersburgu już się nie wahano. Zamach i przewrót miał być wykonany przez stronnictwa opozycyjne, więc przez liczny [illegible] sprawę do końca, wyzyskać sytuacyę stworzoną zamachem, śmiercią księcia i ministrów jego. Rzecz przedstawiała się poważnie. Więc szef azyatyckiego departamentu natychmiast telegrafuje do Chitrowa:

„W odpowiedzi na depeszę pańską polecam panu wypłacić Cankowowi z funduszu okupacyjnego 50 tysięcy franków na honorarya (!) dla tych, którzy wykonają zamach".

Tego samego dnia szef azyatyckiego departamentu wysyła do Chitrowa drugą depeszę tej treści:

„Dyrektor Towarzystwa żeglugi na morzu Czarnem i na Dunaju doniósł ministrowi spraw zagranicznych, że na prośby mieszkających w Odesie emigrantów bułgarskich, oraz członków Błagotworytielnego Komitetu, urządził w Turn-Sewerynie agenturę, aby udającym się do Sofii Bułgarom, gdzie mają wziąć udział w zamachu, ułatwiać przejazd i otaczać ich opieką. Ks. Gagarin prosi zatem J. E. p. Giersa, aby wysłanym przezeń do Turn-Sewerynu agentom Bendowowi i Popowowi użyczała nasza dyplomacya wszelkiego poparcia. Upraszam tedy pana, abyś tych agentów wziął pod swą opiekę i wydał im świadectwa wyjątkowej protekcyi wobec władz rumuńskich".

Tak wszystko było przygotowane do zamachu na życie księcia Ferdynanda i do zupełnego przewrotu w Bułgaryi. Wiadomo jednak, jak się to skończyło: w ostatniej chwili rząd sofijski dowiedział się o wszystkiem. Stambułów w nocy, wziąwszy do pomocy wojsko, otoczył domy spiskowców i wszystkich podejrzanych wtrącił do więzienia. Równocześnie zatelegrafowano do miast naddunajskich, aby tam wyłapano spiskowców. W parę miesięcy potem odbył się publiczny proces, który się skończył zasądzeniem winnych. W Petersburgu zapanowało takie rozdrażnienie, że depeszą z 13 lipca 1889 r. zawiadamia szef azyatyckiego departamentu p. Chitrowa, iż car kazał ministrowi wojny mieć wojsko w pogotowiu do obrony rosyjskich interesów w Bułgaryi. Ale wnet potem uspokojono się w Petersburgu i na jakiś czas zaniechano spisków.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 20 lutego.

(*Po karnawale.*)

Kilka zeschłych róż i goździków, kilka biletów o rąbkach złoconych, z których unosi się lekka woń niezwietrzałej jeszcze perfumy i budzi blade wspomnienie zacierających się wrażeń balowych, kilka upominków kotylionowych — i oto wszystko, co z karnawału zostało. Z każdej pary rękawiczek zbrukanych wstaje duch jakiegoś wieczoru; słyszymy wyznania półszeptem kładzione w ucho tancerki, widzimy piękną jej głowę dumnie w tył zagiętą w wirze valcowym, czujemy lekkie uściśnienie dłoni, zdaje się nam, że z drżących ustek ozwie się czułe echo naszych niedopowiedzeń, aż tu zlewa nas najstraszniejszy epilog u krawędzi sali przed fotelami matron ubranych w czarne koronki i lśniące brylanty: „Proszę się rozmówić z mamą".

Grecy nie znali naszych balów, to pewna. Ale mniejbym był pewny w twierdzeniu, że nie znali znaczenia matek córek pięknych. Bo i jakże mogliby wymyśleć ów piękny mit o Perzeusie, który zabić musiał smoka, zanim dostał swoją Andromedę!

I znowu minął sen kilkutygodniowy szałów, tańców, wirów, odurzającego blasku świateł, klejnotów, barw kwiatów, mącących głowę perfum, poetycznych pomysłów masek i kostyumów, figlów dziecięcych i tęsknot serc rozkołysanych — a gdzież odszukamy naszą Andromedę? Szczęśliwi ludzie, którzy wymyślić mogą naprędce jakąś chorobę niewinną i przy muzyce Straussa pijąc Giesshüblera, spotkają się ze swoją królową balu w „Cursalonie". Ale dalszego ciągu tego romansu w Stadtparku przed kląbami lilii i narcyzów, na szerokich ścieżkach, porosłych z obu stron ciemnemi niezabudkami, ocienionych zamorskiemi drzewami, egzotycznych kształtów i zapachów — nie pisze się dziś w lutym.

Kto nie dostał od swej tancerki wskazówek, na jakiej zabawie spotkać się znów mogą, szuka utraconego raju po wszystkich piknikach, zamkniętych rautach, wieczorkach z tańcami, na których wprzód poddać się potrzeba mękom dwu lub trzygodzinnym wysłuchania kilku niedoszłych artystek fortepianowych, śpiewaczek „in spe", elewek konserwatoryum, pozujących na Eleonorę Dużę lub Karolinę Wolter i deklamujących tragicznie zgrubiałym głosem jakąś zużytą balladę Heinego, albo nową, bo zapomnianą dla swej starości, scenę z Don Carlosa.

A przecież te czyśćcowe wieczorki ostatnim są jeszcze środkiem wejścia w świat i towarzystwo. Im większa sala balowa, tem ciaśniej i smutniej w niej ludziom bez znajomości, bez związków towarzyskich. Te reduty, wieczory kostyumowe i bale świetne, wyglądają na wystawę toalet, na scenerye, w których jeden drugiego ogląda, w którym każdy jest aktorem i komparsem i widzem. Nie dziw, że bale wielkie, na których przestrzega się surowo form towarzyskich, na których goście dzielą się wedle kółek znajomych, tracą z każdym rokiem na dawnej swej świetności. I dla tego dekoracya, oświetlenie, toaleta tancerek, silą się na pomysły nowe, na oczarowanie widza. Udaje się to po części. Ale głównym środkiem zwabienia publiczności zawsze pozostanie — w Wiedniu przynajmniej — jakaś z góry zapowiedziana osobliwość balu, czy festynu.

Na balu „białego krzyża" stanęło 28 par do menueta. Nikt w Wiedniu nie umie dziś tańczyć menueta i potrzeba było odbywać kilkumiesięczne ćwiczenia z wyznaczonemi parami, aby je przygotować do występu. W lecie jeszcze zasiadał komitet i łamał sobie głowę, jak przezwyciężyć wszystkie trudności. Tancmistrz Rabensteiner uczył z wielką akuratnością tancerzy i tancerki, przepisywał im toalety, a nawet skomponował — pierwszy raz w życiu — muzykę do menueta. Mieliśmy więc w Sofiensale, w których bal się odbył, mały korpus baletu, rekrutujący się z kół najlepszego towarzystwa, a kto tylko mógł, spieszył — na przedstawienie. Panie ubrane w suknie białe empire, panowie w pantalonach i trzewikach „escarpin", ruchy powolne i poważne tańczących, ukłony, skinienia głowami, wszystko zlewało się w żywy obraz, jakby karty wyciętej z życia dworskiego XVII wieku. Brakło tylko ścisłości fryzur i ubrania głowy. Menuet wygląda jak taniec cieniów — wszystkie jego ruchy tak są przypadkowe, tak mało mają temperamentu a tyle ozdobnych poz, jakby ktoś te tańczące figurki za sznurek ciągnął. Pomysł odnowienia tańca przyszedł z Berlina, gdzie w ubiegłym roku cesarz Wilhelm na jednym z balów dworskich wprowadzić go kazał — ale wątpię, czy w Wiedniu się utrzyma. Tu bale dworskie otwiera się najswobodniej walcem, tańcem na wskroś wiedeńskim, a jej muzyka walcowa Ziehrerów, Lannerów, Straussów, która rozwijała się tak świetnie od wieku, że stała się niemal równoznaczną z lokalną muzyką wiedeńską, nie da dziś rozkrzewić się bujnie żadnym egzotycznym rytmom tanecznym.

Menuet tym razem swoje zrobił, ożywił sale ogromnym natłokiem gości. Na balu towarzystwa literackiego „Concordia" podobnym środkiem przyciągania znudzonych gości było album ofiarowane paniom, o którem rozpowiadano kilka tygodni, jako o wielkiej niespodziance. W albumie mieszczą się aforyzmy, uwagi i myśli kilkuset artystów, pisarzy, polityków. Każda tancerka z wielkiem zajęciem czytała dowcipne spostrzeżenia o kobietach, balach, tańcu, co niemało wpłynęło na ożywienie konwersacyi w pauzach między tańcami. Jest to zresztą jedyny bal w Wiedniu, na którym się mówi wiele i dobrze. Przynosi to ze sobą charakter wielkiej części gości, ich powołanie jako krytyków i publicystów. Tu humor jest improwizacyą, istnym darem Bożym, a nie sklejoną maskaradą przygotowywaną przez tygodnie całe, jak na redutach, lub choćby na festynie artystów, tyle sławionym i tyle skądinąd godnym widzenia.

Ścisk na redutach w operze mimo to jest ogromny. Od kilku lat Schwendera sławne bale maskowe całkiem podupadły. Zwłaszcza daje się uczuwać brak tak zwanych „Lumpenballe", które urządzano przez 20 lat i które dopiero w przeszłym roku zwinięto. Na tych balach poddawano nielitościwej krytyce wszystkie ważniejsze wypadki roku. Nie oszczędzano nikogo. Dostawali tam swoje i policya i ministerstwo i zarząd komunalny i nieudolne mieszczaństwo. W karykaturach wystawiano zbrodniarzy najgłośniejszych, w kupletach wyszydzano każdą śmieszność najwyższych osobistości. Bale nazywały się „Lumpenballe", bo obowiązywały wielką część gości i aranżerów do przybierania fizyognomii i toalet uliczników. Nie przekraczały jednak nigdy granic przyzwoitości i z ich zwinięciem ubyła Wiedniowi jedna z najbardziej charakterystycznych rozrywek karnawałowych.

Dlatego to wszyscy żądni zobaczenia pomysłów wiedeńskich masek spieszą na redutę w operze. Niepodobna opisać przepychu barw mieniących się jedwabiu, atłasu, aksamitu i koronek, świateł elektrycznych o kolorach tysiącznych odbitych w szkłach, źwierciadłach, rubinach, brylantach, szmaragdach i topazach, finezyi masek przebranych za sowy i nietoperze, za pawie, papugi i łabędzie, których cudowne pierze aż razi żywością zieleni złotawej i jasnej, przeczystej bieli. Z galeryi znużonemu oku wydaje się ten cały tłum rzeką płynącą wezbranemi falami światła i barwy. Fale te podnoszą się, przewalają, toną i znowu podnoszą, a wielki niezrozumiany szum tysiąca ludzi szepcących, śmiejących się, wykrzykujących i przedrwiwających się, dopełnia do reszty złudzenia. Osoby dworu i wyższego towarzystwa siedzą w lożach, rzadko tylko i na krótko schodzą do sali. W sali tłoczą się maski wszystkich narodowości. Jakieś domino, które podejrzywam, że jest z baletu, bierze mnie za Włocha i deklamuje mi nad uchem pierwszą zwrotkę „Gerusalemmy" z akcentem mocno wiedeńskim.

Odpowiadam trawestacyą z Dantego: „Jo sono un, che quando l'amore spira", „ballo" (zam. „canto"). (Natchniony miłością „tańczę" (zam. „śpiewam"). Śród ucinków rozdzielanych i odbieranych przedzieram się przez tłum. Kilka masek swojemi toaletami, zausznicami z brylantów i naramiennikami z drogich kamieni budzi ogólne zajęcie. Nikt nie wie jednak, kto się pod temi maskami kryje. Podobieństwo toalet i równość masek każe domyślać się jakiejś spółki do zaintrygowania publiczności. Ale wreszcie ucho i oko nuży się a powtarzane frazesa masek jałowieją po kilku godzinach. Wszystko można kupić i podnieść sztucznie: brylanty, dźwięk toalety, nawet wdzięk własnej postaci — ale o odrobinę dowcipu najtrudniej. I dlatego ludzie odwiedzający reduty z zamiłowaniem — niemal artystycznem są mi zagadką. Dość raz w jednym sezonie zajrzeć do takiej sali jak do żywej wystawy kolporterek klejnotów i atłasów, barw cudownie łamiących się w świetle — a wreszcie i kilku dowcipów, pomysłów nowych.

Już pod względem humoru wyżej stoi festyn artystów, urządzany rok rocznie, z niezwykłym aparatem komicznych dekoracyi,

ODCZYT

prof. dr. Fr. Majchrowicza:

„Gimnazya klasyczne i realne w Berlinie."

(Dokończenie).

Szczególniejszą uwagę zwracał prelegent na popisy i igrzyska gimnastyczne, których kilka widział w Berlinie, Lipsku i Halli. Dwa są rodzaje tych turniejów: jedne noszą na sobie wybitną cechę militarną i są jakby manewrami studenckiemi, inne mają charakter popisu wyłącznie gimnastycznego.

Inny jeszcze istnieje chwalebny zwyczaj w Prusiech: urządzanie podczas wakacyi wycieczek kilkotygodniowych, a nawet podczas feryi świątecznych, pod okiem profesorów, niekiedy i dyrektorów.

O karności w szkołach pruskich tyle nagadano, tyle napisano, że, ilekroć nam o karności myśleć przychodzi, na pruskie szkoły jakby na wzór spoglądamy. Tak atoli było może przed laty dwudziestu kilku, przed wojną z roku 1870.

Duch militaryzmu (głośna pruska *Strammheit*) przeniosła się dziś z placu musztry wojskowej do izby szkolnej; miejsce powagi i taktu nauczycielskiego, połączonego z przywiązaniem do wychowanków, zajęły przezwiska często przypominające ulicę, policzki i szturchańce.

Dwa razy był prelegent świadkiem naocznym takiej przykrej i niemiłej sceny. Oto raz wymierzył starszy nawet wiekiem profesor uczniowi seksty siarczysty policzek za fałszywy iloczas użyty przy wyliczaniu wyrazów łacińskich; innym razem profesor matematyki hojne rozdzielał szturchańce za niezręcznie wypowiadane regułki matematyczne przez wystraszone dzieciaki.

Prąd militarno-szowinistyczny, niezgodny z prawdziwem wykształceniem, niezwykle zgubny wywiera wpływ na wychowanie młodego pokolenia w Prusiech.

Takowy widoczny jest w wyborze tematów do prac piśmiennych i jak lektury niemieckiej, tak obowiązkowej jak prywatnej.

Karność jest tam ściśle przestrzegana tylko w klasach niższych, do „untersekundy" włącznie. Uczniowie klas najwyższych używają swobody w niektórych zakładach, która niewiele się różni od akademickiej. Urządzają oni w zimie bale, na które zapraszają dyrektorów i profesorów z rodziną, w lecie wycieczki, do których programu należą pląsy z pannami zaproszonych rodzin, a nadewszystko komers, kończący się pijatyką.

Wolno także tu i ówdzie uczniom klas najwyższych tworzyć t. zw. „wissenschaftliche Vereine", mające na celu kształcenie się w tym lub owym przedmiocie.

Tak wygląda sprawa w teoryi, w praktyce część naukowa *[wissenschaftlicher Theil]* tych stowarzyszeń zajmuje bardzo podrzędne miejsce w zebraniach; celem zaś ich właściwym jest przesiadywanie w knajpie przy kuflu.

Już więc w ławach szkolnych kształcąca się młodzież pruska przygotowuje się do owego zawadyacko-pijackiego żywota burszów, którego celem jedynym wypijanie od rana do wieczora niezmiernej liczby kufli żółtego nektaru.

Formą nauczania w berlińskich i w ogóle pruskich gimnazyach najpospoliciej używaną jest metoda erotematyczna. Jestto forma bezsprzecznie najlepiej nadająca się po temu, aby uwagę wszystkich uczniów równocześnie w natężeniu utrzymać; najprostsza to i najpewniejsza droga dla nauczyciela celem przekonania się o wyniku jego pracy.

Sztukę tę posiadają nauczyciele berlińscy i pruscy w ogóle w zdumiewającym niekiedy stopniu, a lekcye w klasach niższych, w których ta forma nauczania niepodzielnie panuje, są więcz po mistrzowsku prowadzone.

Inaczej jednak przedstawia się ta sprawa w klasach wyższych, gdzie przedmiot nauki już nie tak prosty, jak na najniższych stopniach. Wymaga się tu już umiejętnego łączenia obu metod: erotematycznej [1]) i akroamatycznej [2]).

Toż stosowanie metody pytań i odpowiedzi krótkich sprowadza u uczniów klas wyższych z konieczności pewne obniżenie wiedzy i obojętność przy nauce.

Jednostronność też ta nauczycieli pruskich w skutkach swych zgubna, aż nadto widoczna, zwłaszcza przy nauce historyi i literatury.

W mowie i postawie uczniów razi pewna sztywność i bigoterya, właściwa w ogóle nabożeństwom protestanckim.

W parze z tą przesadną pobożnością młodzieży nie idzie bynajmniej moralne zachowanie się uczniów. Dowodzi tego wielka ilość kar i wykluczeń za przekroczenia uczniów w tym kierunku, dowodzi wielka ilość samobójstw, o o których szeroko rozpisywały się fachowe i niefachowe czasopisma berlińskie; dowodzi nareszcie pijaństwo, bardzo zwyczajne między niemiecką młodzieżą wyższych klas gimnazyalnych.

W końcu streszczając w jednę całość wrażenia swe i uwagi z hospitacyi gimnazyów pruskich, którą zwłaszcza w części metodycznej ze względu na krótkość czasu do wykładu przeznaczonego do *minimum* ograniczyć musiał, streścił je prelegent w słowach następujących:

Budynki gimnazyalne i ich wewnętrzne urządzenie odpowiadają w zupełności wszelkim wymogom hygieny szkolnej. Pod względem ćwiczeń gimnastycznych, zabaw szkolnych, ślizgawki, pływania i t. p. ćwiczeń fizycznych, mających na oku zdrowie przyszłych pokoleń, widać wielkie zainteresowanie się i intenzywną pracę; rząd, nauczyciele i publiczność podają sobie w tym wypadku ręce do wspólnych a bardzo skutecznych usiłowań.

1) To jest znanej metody Sokratesa, polegającej na tem, że nauczyciel za pomocą pytań wkłada wiedzę w głowę ucznia.

2) To jest metody tej, jaka jest praktykowana powszechnie na uniwersytetach, mianowicie, że nauczyciel wykłada, a uczeń tylko przysłuchuje się, ale pytany o to nie bywa, czy umie i rozumie przedmiot.

Karność młodzieży szkolnej w klasach niższych utrzymywana jest przy pomocy pewnego odcienia militaryzmu i koszarowej brutalności, w klasach wyższych natomiast rozluźniona, jest powodem niemałych wybryków.

Stąd i wychowanie religijne i moralne młodzieży berlińskiej jak i w ogóle pruskiej wykazuje braki bardzo dotkliwe.

Wiadomościami naukowemi, ścisłością w wypełnianiu obowiązków przewyższa młodzież pruska naszą, ustępuje jej jednak pod względem zdolności i wykształcenia ogólnego i pewnego estetycznego poczucia.

Nauczyciele berlińscy prześcigają nas wykształceniem fachowem i praktycznem dzięki częstej sposobności do pracy naukowej tak w specyalnych przedmiotach jak i w kierunku pedagogiczno-dydaktycznym; ustępują zaś nam pod względem wykształcenia ogólnego, pod względem taktu w postępowaniu z młodzieżą, a nawet — i to w znacznym stopniu — pod względem ścisłości w spełnianiu obowiązków.

W wystąpieniu na zewnątrz cechuje nauczycieli berlińskich jak w ogóle pruskich pewność siebie i większe niż u nas zadowolnienie ze zawodu, mające swoje źródło w lepszem uposażeniu materyalnem i — co za tem idzie — stanowisku społecznem bardziej poważanem, w swobodzie większej, a nadewszystko w zaufaniu, jakiem ich darzą władze przełożone.

Na tem zakończył prelegent wywód swój nad gimnazyami klasycznymi i realnymi w Berlinie.

Odczyt zupełnie w ramach naznaczonych trzymany, wygłoszony z siłą i potoczyście, pełen szlachetnych i zupełnie słusznych i sprawiedliwych zapatrywań i tendencyi, zjednał prelegentowi serdeczne i huczne oklaski.

W dyskusyi, jaka się następnie nad powyższym przez prelegenta przedstawionym tematem wywiązała, wzięli udział pp. dr. Mańkowski, dr. Warmski, dr. Jezienicki i prof. Sołtysik.

Prawie wszyscy ci panowie byli zagranicą i bawili dłuższy czas w Prusiech w celach naukowych. Toż każdy z nich znając z autopsyi dokładnie tamtejsze stosunki szkolne, dodawał i uzupełniał wedle swego zapatrywania i sposobu widzenia odnośne ustępy bądź to przez prelegenta już obszernie omówione, bądź to wedle wprzód zakreślonego planu i dla krótkości czasu nawiasowo tylko wspomniane. Nadto wyraził dr. Warmski głęboki żal z tej przyczyny, że na tym odczycie nie było osób, które zwykły tylko w czarnych u nas wszystko widzieć barwach i w takich barwach lubią też wszystko u nas, nawet nasze szkolnictwo przedstawiać.

Toż nic dziwnego, że o nas i o naszych stosunkach jak o jakim „Bärenlandzie" już Wiedeńczuki opowiadają, a cóż mówić o dalszym zachodzie i innym świecie cywilizowanym?

Bawiąc rok cały we Wiedniu w celach naukowych i nawiązawszy bliższe stosunki z tamtejszą wyższą arystokracyą i ze światem literackim i naukowym, mieliśmy nieraz sposobność słyszeć o nas zdanie nie bardzo pochlebne, jakkolwiek częstokroć bardzo niesłuszne i niesprawiedliwe!

Toż ci powyżsi panowie, mieliby byli sposobność przekonać się dowodnie, co się gdzieindziej dzieje, a szczególnie w tych dla swego rzekomo idealnie dobrego szkolnictwa osławionych Prusiech, a nadto usłyszeliby, jakiego szacunku, jakiej czci zażywają tam ci, od których przyszłość i dobro całego pokolenia zależy.

Toż przejęty szczerą a niekłamaną wdzięcznością wyraził dr. Warmski prelegentowi w imieniu swoim i w imieniu wszystkich obecnych — czemu też wszyscy obecni jednogłośnie przyklasnęli — najserdeczniejsze dzięki; co też uczynił w krótkich a treściwych lecz gorących słowach przewodniczący zgromadzenia, profesor Tomasz Sołtysik.

Leon Cieliński.

egzotycznych krajobrazów, mitologicznych parodyi. Pomysły są po większej części stare, ale zajęcie budzi nowe ich wykonanie, w technicznym względzie, albo nowa jakaś drobna waryacya treści samej. W roku ubiegłym mieliśmy dekoracye chińskie, mandarynów, palankiny, herbaciarnie, targi chińskie i t. d. W roku bieżącym wymalowano nam i urządzono ferye indyjskie, ogrody zimowe, galeryę obrazów satyrycznych i krajobraz podzwrotnikowy zaśnieżony.

Cudackie te pomysły wszystkie działać mają kontrastem. We fantazyi indyjskiej malowanej żółto uderzają głupkowatym wyrazem głowy, smoki i słonie, mające niby strachem napełniać widza a stojące na kółkach! Przed oczyma naszemi piętrzą się świątynie, pagody, pałace; w pośrodku wznosi się baldachim dla księcia festynu („Gschnas"). Ogród zimowy pełen jest alei, altan, z których każda ma jakiś krajobraz za tło. W jednej widać wodospad śród śniegu, w drugiej krajobraz afrykański, w trzeciej jakąś ruinę, w innej znowu kąpiele morskie z przykrytemi złośliwie przez Amorka postaciami kąpiących się kobiet.

W galeryi obrazów widać było dzieła na prędce malowane prawie wszystkich artystów wiedeńskich, mających jakieś znaczenie. Są tu tancerki, pierrotki, barany, małpy, karykatury głów znanych osobistości, obrazy malowane do spółki, w których każdą głowę wykonywał inny malarz.

Prawdziwą perłą dekoracyjną festynu był zaśnieżony krajobraz podzwrotnikowy. Oczywista, że krajobraz sam przez się bez ludzi i bez zwierząt nie może żadną miarą mieć pretensyi do humoru. Festyn zamierzał też tylko dziwactwami rozmaitemi zainteresować gości. A krajobraz ten zadziwia bogactwem barw, mięszaniną śniegu, i lodu z zielenią drzew, czerwienią róż i pstremi barwami innych kwiatów. Śnieg na kielichach kwiatów nie zdołał przyprószyć żywych ich kolorów, jaśnieją po przez białą powłokę jakby woń ich dobywała się z więzów zimy. Jezioro pędzi kry lodu zielone ku brzegowi, zima nie pokryła jeszcze wody twardą powłoką. Jest to malowana baśń o niespodziance zimowej, która spadła na jakiś zakątek błogosławiony ziemi, nie znający innych pór roku jak wiosnę dżdżystą i lato.

Zabawa w salach stręczących tyle do widzenia, gromadzących tyle pomysłów, artyzmu, i techniki malarskiej musiała być bardzo ożywioną, choćby goście nie rekrutowali się po większej części z owych właśnie warstw ludności, które sztukę wysoko cenią, albo same uprawiają. Nie brakło żywych parodyi i kostyumów ożywiających scenerye. Diefenbacha paryodowano aż trzy razy, jako malarza, eremitę-kaznodzieję i wegetaryanina. Znalazła się też grupa sprzedająca akcye Panamy po „zniżonej" cenie a jedna maska wystąpiła w charakterze prasy z przepaską u szyi niosącą napis: „Ustawa prasowa z 17 grudnia 1862".

Uderzało też w strojach tancerek zamiłowanie kostyumów przeszłowiekowych lub z pierwszych dziesiątek lat naszego wieku. Nie brakło jednak i na aniołach, gołębiach i motylach! Niestety skrzydła cherubów i serafów w sali balowej zawadzają a kilku motylom otarto prześliczny ich puch a nawet im ramiona oberwano. Takiego poniewierania atrybutów poezyi w towarzystwie tańczących artystów nie spodziewały się skrzydlate nimfy i rusałki i dla tego widziały się zmuszone po nieudałych próbach, zrezygnować z swego nadziemskiego stroju i wrócić po złożeniu balastu niebieskiego w garderobie do sali. Równie jak ze skrzydłami motylemi rzecz miała się i z kapeluszkami fantazyjnemi, które panie poubierały na wzór dzwonków, lilii i innych kwiatów. Tem bardziej za to ożywiony był taniec potem, kiedy tancerze po raz drugi w nowem ziemskiem wydaniu poznawali swoje danserki. *Enem.*

Berlin 20 lutego.

(*W.*) Sytuacya parlamentarna stała się nad wyraz nieprzyjemną, przynajmniej pozornie, albowiem projekt rządowy (wojskowy) upadł w komisyi. Wynika z tego, że pełna izba znalazła się między rządem a swą komisyą. Jeśli stanie po stronie rządu i obali komisyjną uchwałę, to wprowadzi niepożądany ferment do stronnictw; jeśli zaś zaakceptuje w drugiem czytaniu stanowisko komisyi, to narazi się na nieuniknione rozwiązanie. To drugie jest prawie pewne i uważane jedynie za kwestyę czasu. Upadły też w komisyi znane czytelnikom *Przeglądu* wnioski pośredniczące Richtera i Benningsena, oraz wniosek socyalisty Bebla, który żądał, aby dwuletnią służbę wojskową zaprowadzono stanowczo dla wszystkich wojsk pieszych i konnych. Polacy głosowali także przeciwko ustawie rządowej, lecz, jak wyraźnie zaznaczył p. Komierowski, tylko chwilowo. Niemniej pozostaje jednakże faktem, że Polacy ostatecznie za ustawą rządową głosować będą i to bezwzględnie, jak o tem już kilka miesięcy temu donosiłem. Poseł p. Kościelski, w rozmowie z redaktorem dziennika *Deutsche Warte*, powiedział jako przypuszczenie i osobiste życzenie, iż Polacy podczas ostatniej dyskusyi stanowczo oświadczą się za projektem rządowym. *Deutsche Warte* jest dziennikiem konserwatywnym, bardzo poważnym, który się nieraz bardzo sympatycznie o Polakach wyrażał. Za panem Kościelskim w tej sprawie niezawodnie stoi całe Koło polskie, co też wynika z oświadczenia p. Komierowskiego. Cały ten epizod z *Deutsche Warte* świadczy o wielkiej przezorności i dyplomatycznej zdolności tak p. Kościelskiego jako też Koła polskiego w parlamencie niemieckim.

Należało bowiem Kołu polskiemu skonstatować takim krokiem, iż mimo oschłego zachowania się ministra oświaty Bossego, wobec użalań posła-prałata ks. Jażdżewskiego (p. Bosse bowiem oświadczył w sejmie pruskim, iż rząd bynajmniej nie uciska Polaków, lecz tylko działa w obronie mniejszości niemieckiej prześladowanej przez Polaków (!) i że teraźniejszy system szkolny, sprzeciwiający się przecież wszelkim zasadom pedagogiki, jest dobrym i pozostanie niezmienionym!) pomimo, powiadam, tego oświadczenia Polacy i nadal stać będą na gruncie lojalnego popierania rządu. Krok taki Koła polskiego musi korzystnie oddziaływać na opinię publiczną w Niemczech, a co ważniejsza, na opinię samego cesarza.

Wystąpienie p. Kościelskiego jest także ważnem ze względu na zbliżające się ponowne wybory, które nastąpiłyby po rozwiązaniu parlamentu. Przy tych wyborach uczyni rząd zapewne wszystko, co będzie w jego siłach, aby pozyskać większość jego zamiarom przychylną; organa rządowe występowałyby więc przy wyborach wszędzie przeciwko naszym kandydatom, gdy natomiast teraz po oświadczeniu p. Kościelskiego nie będą miały najmniejszego do tego powodu, tak samo i przy wyborach do sejmu pruskiego, które się odbędą w jesieni.

A więc *ceterum censeo*, że Koło polskie w parlamencie niemieckim zupełnie poprawnie postąpiło.

Również zręcznem jest także stanowisko Koła polskiego wobec ruchu agrarnego. Oświadczyło ono przez swego sekretarza p. Jantę-Połczyńskiego, iż „w parlamencie niemieckim stało i stać będzie na straży interesów rolnictwa, starając się o jego rozwój i odpowiednią prawodawczą opiekę. Ponieważ jednak obecny ruch agrarny ma bez wątpienia tendencyę polityczną, przeto wszelki w nim udział rodaków naszych uważać należy za czynność prywatną."

Obecny ruch agrarny jest bowiem skierowany przeciwko rządowi, a mianowicie przeciwko traktatom handlowym, bardzo więc słusznie, że Koło polskie nie chce rządu drażnić. I to może nam przy przyszłych wyborach wyjść na korzyść.

Nie mogę także pominąć milczeniem zmiany postawy frakcyi centrum wobec rządowego projektu wojskowego. Aczkolwiek bowiem rzeczona frakcya głosowała w komisyi przeciwko projektowi rządowemu, ma ona zamiar przy drugiem czytaniu projektu w pełnej izbie, wystąpić z własnym projektem i to z projektem, którego celem będzie zapewnienie dwuletniej służby, reszta zaś, t. j. liczba rekrutów i t. d. będzie z tym celem połączona jako konieczne złe. Ta zmiana postawy jest bardzo charakterystyczną i dowodzi, że centrum zaczyna myśleć o układach. Czy jednak układy te doprowadzą do celu, to bardzo wątpliwe. Przeciwnie zdaje się, że mimo wszystkiego przyjdzie do rozwiązania parlamentu. W każdym razie Koło polskie zabezpieczyło się na obie strony.

Rząd sam pracuje w kierunku rozwiązania parlamentu, bo stara się obrady nad projektem wojskowym jak najdłużej przewlekać, a tymczasem wpływa wszelkimi możliwymi środkami na wyborców, aby przy ponownych wyborach głosowali na kandydatów projektowi jego przyjaźnych. Krąży też tutaj wersya, że centrum jest z rządem w zmowie i że pragnie rozwiązania parlamentu, bo jest to dla deputowanych wielka różnica, stanąć przed wyborcami, przyjąwszy niesympatyczny im projekt po 5-ciu latach, a stanąć przed nimi po 2 latach, ponowne wybory odbyłyby się bowiem, gdyby parlamentu teraz nie rozwiązano, po 2 latach — gdy po 5-ciu latach niejedno się może zmienić i niejedno wyborcy zapomną.

Wracając jeszcze raz do wystąpienia ministra oświaty p. Bossego w sejmie pruskim, należy zaznaczyć, że mimo swej szorstkości oświadczył ten minister: 1) iż ma zamiar oddać proboszczom w Księstwie pod pewnemi warunkami przewodnictwo w dozorach kościelnych, 2) że i Polakom stypendya z dawniejszych alumnackich funduszów udzielać poleci, 3) że postara się o to, aby dzieci polskie o tyle się po polsku czytać nauczyły, o ile tego wymaga nauka religii św.

Należy naturalnie zaczekać, o ile te obietnice się ziszczą, bo obiecywać pruscy ministrowie zawsze bardzo dużo umieli, lecz na tem się zwykle kończyło.

Koło polskie w sejmie niemieckim składa się obecnie po wyborze p. Kalksteina w okręgu wyborczym tczewsko-kościersko-starogardzkim (Zach. Prusy) z 17 członków. Postęp nielada!

Wizyta u Lenartowicza.

Ks. dr. A. Trznadel, profesor św. Teologii w Przemyślu, nadsyła nam następujące wspomnienie:

W przejeździe do Rzymu w r. 1887 zwiedzałem po drodze ważniejsze miasta włoskie, a więc oczywiście zatrzymałem się parę dni i we Florencyi. Tam w hotelu wpadł mi w rękę skorowidz, podający spis i adresy przeróżnych władz, znakomitości i firm miejscowych. Mimowoli rzuciłem nań okiem i zobaczyłem pod rubryką artystów napis: *Theophilo Lenartowicz, via Montebello 24.* Mając jeszcze nieco wolnego czasu, postanowiłem korzystać ze sposobności i złożyć uszanowanie naszemu poecie. Ubrałem się na tę wizytę, jak mogłem w drodze najlepiej i pospieszyłem na ulicę Montebello, położoną niedaleko mojego hotelu (*albergo di Milano*). Przyszedłszy pod nr. 24 na trzecie piętro, zadzwoniłem w dzwonek, który był na korytarzu, a na głos dzwonka wyszła jakaś starsza, prosta kobieta, którą zapytałem, gdzie mieszka *Signor Lenartowicz.* Kobieta, widocznie służąca, odpowiedziała, że właśnie tutaj mieszka *Signor Theophilo.* Wybierając się w odwiedziny, myślałem, że w przedpokoju u Lenartowicza zastanę lokaja, któremu dam bilet mój, aby go wręczył swojemu panu i w tem sposób mnie zaanonsował. Sam jednak widok kobiety, o której wspomniałem, wcale niedwuznacznie przekonywał, że tu o lokajach nie ma ani mowy. Poczciwa Włoszka otworzyła drzwi przybocznego pokoju i wprowadziła mię do niego. Tak znalazłem się u naszego poety. W pokoju małym i skromnym, ujrzałem człowieka, z poczciwą miną, średniego wzrostu, z dużym wąsem, łysego, z wyrazem cierpienia na twarzy, z cerą wyżółkłą, ale z okiem dużem, pełnem wyrazistości i siły; był to ś. p. Lenartowicz. Przedstawiłem mu się, kim jestem, gdzie jadę i w jakim celu tutaj przychodzę. Mieszkanie i całe urządzenie ś. p. Lenartowicza przykre na mnie zrobiło wrażenie, o tyle przykrzejsze, o ile był większy kontrast między tem, czego się spodziewałem, a tem, co znalazłem w rzeczywistości. Zamiast lokaja była prosta kobieta; zamiast salonów skromny jeden pokój; zamiast mebli i pięknego urządzenia mnóstwo porozrzucanych książek i papierów, dużo gliny (bo oczywiście pokój ten był wszystkiem, a więc i pracownią rzeźbiarską), łóżko skromne, nad niem obraz Matki Boskiej Częstochowskiej i Pana Jezusa, nadto jakaś akwarela, przedstawiająca strzechę wieśniaczą polską.

Po przedstawieniu się mojem ś. p. Lenartowicz zaraz rozpoczął pogadankę, której temat stanowiła nasza literatura, sztuka i obecne narodowe stosunki. O Mickiewiczu wyraził się z ogromnem uwielbieniem: „Był to — mówił — nietylko geniusz, z którego słowa każdego tryskała głęboka myśl, ale i człowiek, którego charakter czysty był jak kryształ". Mówiliśmy o Krasińskim i o innych pisarzach, a najwięcej o Kraszewskim, który niedawno przez kilka tygodni przeleżał chory u Lenartowicza a następnie wyjechał do San Remo, później do Genewy, gdzie 19 marca 1887 umarł. Kiedy mówiąc o Kraszewskim wyraziłem me ubolewanie nad tem, że pisarz tak zdolny i tak popularny zdradza brak zasad religijnych, że przyjmował dekoracyę z rąk, które niedawno wydarły Ojcu św. państwo kościelne, gdy wspomniałem wreszcie o Magdeburgu, śp. Lenartowicz starał się wszelkimi sposobami ciemne te strony wyjaśnić. „Kraszewskiego — mówił on — nie można sądzić według jego dzieł, dla ocenienia jego trzeba użyć innej miary; jego prace nie wyrażają jego przekonań, tylko wrażenia, pod któremi pisał a można go było bardzo łatwo nadużyć, bo nie obliczał doniosłości swoich kroków; orderem, otrzymanym od Wiktora Emanuela, bawił się jak dziecko i ani na myśl mu nie przyszło widzieć co złego w tem, co inni potępiali.

O ojczyźnie naszej mówił ś. p. Lenartowicz z ogromną miłością i z silną wiarą w jej przyszłość, owszem powiem nawet, że na obecne stosunki nasze patrzał okiem poety i przedstawiał sobie wszystko w korzystniejszem świetle, aniżeli jest w rzeczywistości. Szczególniejsze zaś ciepło wiało z jego słów, gdy mówił o naszym ludzie polskim. Marzenia jego przedstawia dobrze rycina, umieszczona na okładce pism z r. 1876 przez niego wydanych. Rycina ta przedstawia ciemnego lirnika, grającego przy wiejskim kościółku w otoczeniu wiejskiego ludu. „Przykro mi trochę — powiedział — że siedzę na obcej ziemi, ale pracuję jak mogę i nie chcę by niczyim ciężarem; *chętniebym pojechał do Galicyi, gdyby tam zamiast wieczorków i przemówień pozwolono mi gdzieś w zaciszu wiejskiem, zdala od gwaru świata, przy jakim kościółku osiąść i pgadać z poczciwym naszym ludem polskim*". Śp. Lenartowicz wspominał mi o tem, że starał się o katedrę literatury słowiańskiej na uniwersytecie w Bolonii, że tam dojeżdżał z Florencyi przez kilka razy i miewał odczyty w predmiocie, który miał wykładać, że rząd zgodził się na erygowanie tej katedry, ale parlament dotyczącą pozycyę z budżetu wykreślił. Wreszcie przyznał się do tego, o czem wyraźnie mówił jego wygląd, a mianowicie, że już od dłuższego czasu jest chory (jeżeli się nie mylę, to mówił, że jest chory na kamień), że go lekarze wysyłają do Karlsbadu, ale on nie ma ochoty ani możności odbywania kuracyi tak długiej i trudnej, a wątpliwej w wynikach. Co mię jednak najwięcej uderzyło w ś. p. Lenartowiczu, to głęboka jego wiara i gorąca pobożność. Trudno spotkać człowieka świeckiego, ktoryby siłą uczucia religijnego mógł dorównać Lenartowiczowi. Uczucie religijne tak było splecione z uczuciem patryotycznem, iż oba stanowiły kanwę, na której były osnute wszystkie jego myśli, tak jak była osnutą i nasza pogadanka; wszystko, co polskie, uważał za święte i odwrotnie, wszystko co święte uważał za coś takiego, co ściśle łączy się z Polską.

Wśród tej pogadanki oblicze starca dziwnie się jakoś wypogodziło, to też choć dwa razy zabierałem się do wyjścia on sam mię zatrzymywał: „Zostań — powiada — mój kochany, mnie tak przyjemnie, gdy widzę Polaka, a do tego jeszcze księdza" Więc też zabawiłem tam prawie dwie godziny. Staruszek tak się rozrzewnił i rozczulił, że przy końcu zaczął mi mówić przez „ty" albo „mój kochany", a gdym wychodził, uściskał mię i ucałował serdecznie, jak gdyby żegnał się ze swym młodszym bratem, albo raczej synem. I mnie przy pożegnaniu łzy puściły się z oczu, a po wyjeździe z Florencyi długi czas nie mogłem zapomnieć tej wizyty u naszego lirnika. Opowiadałem o niej kilkakrotnie w kole moich znajomych, a dziś za ich namową podaję ją do publicznej wiadomości, jako drobny listek do wieńca wspomnień o naszym poecie.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 24 lutego.

P. prezydent Mochnacki zagaiwszy wczorajsze posiedzenie, zawiadomił Radę, iż na listy swe rozpisane w sprawie przeniesienia zwłok śpiewaka Lirenki do kraju otrzymał odpowiedź od p. Stanisława Leszczyńskiego, siostrzeńca i głównego spadkobiercy śp. zmarłego poety. P. Leszczyński w imieniu własnem i rodziny dziękuje serdecznie Radzie za powziętą uchwałę, ale prośbie odmawia, gdyż rodzina pragnie, aby zwłoki ś. p. Lenartowicza złożone zostały w Krakowie w grobie zasłużonych na Skałce. Twierdzi on, iż poeta dlatego pisał w listach swych i poezyach o cmentarzu Łyczakowskim, iż pragnął spocząć na ziemi ojczystej, a przez wrodzoną mu skromność nie chciał powiedzieć, że życzyłby sobie być pochowanym w grobie zasłużonych na Skałce. P. prezydent oświadczył jednak, iż mimo tej odmownej odpowiedzi, ze względu na jasno i wyraźnie wypowiedziane życzenie poety tak w listach prywatnych jak i poezyach, nie traci jeszcze nadziei i sądzi, że rodzina uwzględni wolę wieszcza i pozwoli zwłoki jego pochować na cmentarzu Łyczakowskim. Zaraz też po otrzymaniu listu od p. Leszczyńskiego odniósł się p. prezydent do komitetu krakowskiego i prosił, aby jego delegaci, którzy w tych dniach przybyć mają do Lwowa, porozumieli się z delegatami miasta Lwowa. P. prezydent wezwał w końcu Radę, aby wybrała komitet, którýby prowadził rokowania z delegatami krakowskimi. W skład komitetu tego weszli pp.: dr. Małecki, dr. Marchwicki, Getritz, Rewakowicz i Schayer.

W dalszym ciągu p. prezydent zawiadomił radnych, iż właściciele realności przy ulicy pod Dębem wnieśli podanie, w którem uskarżają się na nieporządki panujące na tej ulicy i proszą o zbudowanie kanału i ułożenie chodnika. Prośba ta będzie regulaminowo traktowaną, p. prezydent zaś zarządził, aby ulicę tę bezzwłocznie uporządkowano.

P. r. Kędzierski postawił następujący wniosek: Z powodu, że budowa koszar dla dwóch batalionów piechoty przy ulicy Kleparowskiej i ulicy Weteranów ma być już w r. b. zaczętą, a wojskowość uznaje to miejsce za odpowiednie tylko pod tym warunkiem, jeżeli usuniętą będzie rakarnia, znajdująca się przy ulicy Kleparowskiej, przeto wnoszę, ażeby p. prezydent zawezwał komisyę, wyznaczoną do przeniesienia rakarni, jak najrychlej do załatwienia sprawy wyboru miejsca, tak, by już w r. b. przeniesienie to nastąpić mogło. Sprawy tej łatwo dokonać, gdyż już w budżecie na r. 1893 wstawioną została na budowę nowej rakarni kwota 17.000 złr.

Wniosek ten przyjęto, a nadto w myśl propozycyi dra Stroynowskiego polecono magistratowi, aby porozumiał się z p. Wangiem, właścicielem fabryki nawozów sztucznych, w sprawie palenia trupów zwierzęcych.

Przystąpiwszy do porządku dziennego załatwiła Rada kilka rekursów w sprawach budowniczo-policyjnych, a na wniosek p. r. Rewakowicza uchwaliła prośbę p. Walentego di Doi o odszkodowanie z tytułu kontraktowej dostawy kamienia ratyńskiego przekazać do zbadania osobnej komisyi, do której wybrano pp. dr. Gryzieckiego, Rewakowicza i Gołąba.

Oprócz tego załatwiono kilka spraw drobnej wagi, poczem przewodniczący dla braku kompletu zamknął posiedzenie.

KRONIKA.

Lwów 24 lutego.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował Jana Kunzendorfa i Jakóba Rudoniewicza, kancelistami, pierwszego w sądzie powiatowym w Chrzanowie, drugiego w Żmigrodzie.

Z armii. Wojskowymi kapelanami IIgiej klasy w rezerwie, mianowani zostali grecko-katol. księża: Jan Korduba, Włodzimierz Sadowski i Józef Terlecki.

Krajowa Rada szkolna na posiedzeniu z dnia 13 bm. uchwaliła: Zatwierdzić wybór Jakóba Czapelskiego, nauczyciela kierującego szkoły męskiej im. św. Anny we Lwowie, na reprezentanta zawodu nauczycielskiego do Rady szkolnej okręgowej miejskiej we Lwowie; zorganizować od 1 września r. b. zamiast jednoklasowej szkoły ludowej w Warężu miasteczku i takiej szkoły w Warężu wsi, dwie jednoklasowe szkoły ludowe męską i żeńską w Warężu miasteczku; wyłączyć gminę Borowa Góra ze związku szkolnego w Baszni Dolnej, powiatu Cieszanów i zorganizować od 1 września r. b. osobną szkołę ludową w Borowej Górze; zorganizować od 1 września 1895 r. szkoły ludowe: w Wysokiej i w Głębowicach, powiatu Wadowice; w Zahajpolu i w Tekuczy, powiatu Kołomyja i przekształcić dwuklasową szkołę w Nastasowie, pow. Tarnopol, na 3-klasową od 1 września rb.

Nowe poczty. Z dniem 1 marca wejdzie w życie urząd pocztowy w Zabierzowie obok Niepołomic, w powiecie bocheńskim. Należeć będą do niego gminy i obszary dworskie: Chobot, Wola zabierzowska, z przysiołkiem Nowa wieś, oraz Zabierzów z przysiółkami Łęki, Łaźnia, Ulesie i Zborcze.

Istniejący już urząd pocztowy w Zabierzowie, w pow. krakowskim, nosić będzie dla odróżnienia nazwę: „Zabierzów koło Krakowa".

Z dniem 1 marca wejdzie w życie nowy urząd pocztowy w Starzawie. Należeć będą do niego gminy i obszary dworskie: Łopuszanka, Łopusznica, Prinzenthal, Rosochy, Starzawa i Smereczna, tudzież gminy: Kałyna rustykalna i szlachecka, Libuchowa, Terło, Terło rustykalne i Terło szlacheckie. W przyszłości urząd ten zostanie przemieniony na dworzec i już teraz nosi nazwę: „Starzawa dworzec".

Posiedzenie wielkiego komitetu rautowego odbędzie się dnia 25 b. m. w sobotę o godzinie 4-tej po południu w Ratuszu, w pomieszkaniu p. prezydentowej Mochnackiej. Wszystkie panie należące do Towarzystwa św. Salomei, również te, które zostały zaproszone do komitetu i panowie, proszeni są o jak najliczniejsze zebranie się w tym dniu i godzinie oznaczonej. *Zarząd.*

„Echo" urządza jutro w sali ochotniczej straży ogniowej „Sokół", w Rynku l. 17, wieczorek muzykalno-deklamacyjny. Członkowie wspierający mają za okazaniem karty przyjęcia wstęp wolny, oraz przysługa im prawo wprowadzenia dwóch osób.

W sprawie pielgrzymki do Rzymu otrzymujemy następujące oświadczenie:

„Wszystkich P. T. interesowanych mam zaszczyt niniejszem zawiadomić, że z przyczyn odemnie niezależnych — wiadomych P. T. metropolitalnemu ordynaryatowi lwowskiemu — nie mogę brać udziału w pielgrzymce do Rzymu.

W Buczaczu dnia 23go lutego 1893.

X. Stanisław Gromnicki."

Jubileusz papieski a Rusini. *Diło* twierdzi, iż demonstracye na wieczorku jubileuszowym w „Domu Narodowym", urządziło stronnictwo moskalofilskie. Pisze bowiem: „Demonstracya ta wyszła ze znanego wszystkim źródła, z tego samego, które przed rokiem demonstrowało przeciw seniorowi Stauropigii drowi Szaraniewiczowi, a ruskości już dawno się wyrzekło".

W dalszym ciągu bierze *Diło* w obronę młodzież ruską i twierdzi, iż zanadto szanuje ona książąt swej cerkwi, aby urządzała im demonstracye. „Dziś — pisze *Diło* — jest faktem stwierdzonym przez władze bezpieczeństwa, że ekscedentem na galeryi „Narodnego Domu" był akademik Julian Jaworski, członek moskalofilskiego stowarzyszenia „Akademiczeskij Krużok", sekretarz „Muzy" i t. d., a w dzikiej demonstracyi na podwórzu „Narodnego Domu" wzięło udział 10 do 11 osób, wyglądających na akademików. Po okrzykach: „Pereat", krzykacze ci uciekli czemprędzej przed policyą. Co się zaś tyczy Jaworskiego, to wpadł on na galeryę bez biletu, krzyknął: „za Tuczapy" i natychmiast umknął".

Za okrzyk ów policya skazała wczoraj Jaworskiego na 8 dni aresztu.

Przedstawienie amatorskie zapowiedziane na dzień 26 lutego w sali „Sokoła", z przeznaczeniem dochodu na cele dobroczynne, odbędzie się z następującym programem: „Jesienią", komedya w jednym akcie K. Narrey'a; „Dorota", operetka w 1 akcie Offenbacha.

Bilety nabywać można w księgarni Seyfartha i Czaykowskiego i w cukierni Kosteckiego, a wieczorem przy kasie.

Odczyt profesora Stanisława Majerskiego na korzyść Towarzystwa wzajemnej pomocy nauczycielek i nauczycieli szkół lwowskich, zapowiedziany na niedzielę, odbędzie się w tym samym dniu o godzinie 12-tej w południe, w sali Towarzystwa muzycznego (gmach teatralny, druga brama), a nie w sali ratuszowej.

„Skała". W niedzielę dnia 26 b. m. wygłosi p. profesor Leon Ciliński odczyt pod tytułem: „Polacy i ich stosunki towarzyskie w Wiedniu". Początek odczytu o godzinie piątej po południu. Wstęp wolny.

Następny odczyt w niedzielę dnia 5 marca rb. wygłosi p. Jan Nepomucyn Franke, c. k. inspektor szkół przemysłowych, pod tytułem: „Rękodzieło i szkoła".

Złote wesele obchodził dnia 21 bm. w Błozwi ksiądz Piotr Witoszyński, grecko-katolicki dziekan i kanonik.

Ankieta dorożkarska, o której już pisaliśmy, zebrała się ponownie wczoraj, a po ożywionych naradach, które ciągnęły się 6 godzin, uchwalono: 1. Znieść zupełnie dorożki jednokonne, a zaprowadzić tylko same parokonne — i 2) zaprowadzić jednakowy ubiór dla wszystkich woźniców dorożkarskich, tak co do barwy, jakoteż co do kroju. Wskutek uchwały pierwszej, nastąpi podwyższenie taryfy za zwykły kurs w mieście o 5 ct.

Muzeum historyczne miejskie. Przypominamy wszystkim, którym muzeum to, świeżo zawiązane a dla miasta tak ważne i pożądane, leży na sercu, aby drogą sprzedaży, depozytu, czy darowizny raczyli się przyczyniać do jego rozwoju, godnego starej sławy naszego grodu.

Zadaniem muzeum jest: gromadzić wszystko, cokolwiek z przeszłością Lwowa w bezpośrednim lub pośrednim stoi związku, co dorzuca rys do jej obrazu, a więc: przedmioty wykopane przy robotach ziemnych lub znalezione przy restauracyi starych domów, a zwłaszcza płaskorzeźby, herby, napisy, godła, statuy itd., wszelką broń pochodzenia lwowskiego, przybory kostyumowe, portrety mieszczan i patrycyuszów lwowskich, mundury i uzbrojenie byłej milicyi i gwardyi, stare ryciny, sztychy, rysunki widoków, budowli, pomników i scen; stare plany i mapy, medale, medaliki, monety i dyplomy lwowskie, tłoki pieczęci, emblemata i naczynia cechowe, fotografie itd.

Każdy tego rodzaju zabytek, wyłącznie do Lwowa się odnoszący, nabywa muzeum (ratusz, archiwum miejskie) chętnie w drodze kupna i przyjmuje z wdzięcznością tytułem daru lub depozytu.

Powódź. W skutek zatoru, który się utworzył na Wiśle pod Niepołomicami, Wisła wystąpiła z brzegów i zalała na lewym brzegu miejscowości: Las kościelnicki, Wolicę, Przylasek wyciąski, Wyciąże, Przylasek rusiecki, Grabie i Chałupki; po prawym brzegu Grabie. Do miejscowości tych wyjechał wczoraj urzędnik starostwa krakowskiego dla rozpoznania wielkości klęski, a na tej podstawie władze udzielą pomocy mieszkańcom, dotkniętym klęską powodzi.

Od Niepołomic w górę Wisła jest już zupełnie wolną od lodów, ale z powodu ostatnich opadów, które przyspieszają topnienie śniegu w górach, zaczyna dość szybko wzbierać. Stan jej wynosił wczoraj pod Krakowem 1.50 nad 0. Przy stanie 2.50 nad 0 woda zalewa już niżej położone miejscowości.

Napad w pociągu. *Deutsche Zeitung* podaje następujący list jednego ze swoich czytelników:

W nocy z 18 na 19 bm. wracałem koleją żelazną z Monachium do Wiednia. Pociąg, którym jechałem, był pospieszny i wyruszył z Monachium o godzinie dziewiątej wieczorem. Znajdowałem się sam jeden w wagonie sypialnym pierwszej klasy. Wagon otwierał się z zewnątrz i to, jak dowiedziałem się później, za pomocą klucza, znajdującego się w ręku służby kolejowej. Dojeżdżałem do Salzburga, ale jeszcze pociąg znajdował się na ziemi bawarskiej, gdy nagle otwarły się drzwi wagonu i stanął w nich człowiek w ubraniu friulańskiego robotnika. Obejrzał się najpierw ostrożnie dokoła, a potem chciał rzucić się na mnie. Przerażony śmiertelnie podniosłem się z kanapy, na której drzemałem, i stanąłem gotów do walki. Przez chwilę napastnik wahał się, potem zatrzasnął drzwi, zamknął je, zeskoczył ze stopni wagonu i uciekł, zanim przyszło mi na myśl użyć sygnału ratunkowego.

Z Wiednia piszą nam: W środę dnia 22 bm. w sądzie na Alsergrund w Wiedniu odbyła się rozprawa p. Tomisława Rozwadowskiego, posła do Rady państwa, przeciw Ignacemu Wolfowi o obrazę honoru. Rzecz miała się jak następuje. W dwóch pokojach, odnajmywanych od I. Wolfa przy Josefigasse, mieszkali dwaj siostrzeńcy p. Rozwadowskiego. W listopadzie z. r. przyjechał do nich p. Rozwadowski i zamieszkał na kilka dni. Tak mu się jednak to mieszkanie podobało i tak mu tam było wygodnie, że postanowił wcale od siostrzeńców nie wyprowadzać się i mieszkać u nich przez cały czas, dopóki trwać będą posiedzenia Rady państwa. Dnia 24 grudnia, gdy p. Rozwadowski z siostrzeńcami swymi chciał wyjechać do Galicyi, pani Wolfowa przedłożyła mu rachunek na 37 złr. za to, że mieszkał w jej domu, licząc za każdy dzień po 1 złr. Ponieważ atoli siostrzeńcy za mieszkanie płacili i wolno im przecież było przyjmować do siebie kogo chcieli, p. Rozwadowski tedy niesłusznie żądanej kwoty zapłacić nie chciał. Wówczas p. Wolf zawezwał żołnierza policyjnego i prosił go, aby zatrzymał p. Rozwadowskiego, który chce „uciec" z jego domu nie zapłaciwszy za mieszkanie.

P. Rozwadowski, chociaż pretensyi Wolfa nie uznawał, chciał jednak złożyć policyantowi 50 złr. jako kaucyę, a gdy on ich przyjąć nie chciał, wręczył je portyerowi i odjechał. Następnie zaś, wróciwszy do Wiednia, zaskarżył p. Wolfa, gdyż czuł się obrażonym jego słowami.

Podczas rozprawy Wolf wypierał się jakoby zarzucał p. Rozwadowskiemu, że chce uciekać bez płacenia długu. P. Rozwadowski przesłuchany jako świadek zeznał jednak, że słyszał jak najwyraźniej, że Wolf zarzucał mu „ucieczkę". Dalej oświadczył, że byłby Wolfowi pewną kwotę zapłacił, ale nie chciał się dać wyzyskać. Wolf żądał 1 złr. za dzień, na to nie mógł p. Rozwadowski przystać, tem bardziej, że siostrzeńcy jego już za mieszkanie płacili.

Po przeprowadzeniu rozprawy sędzia dr. Dobrzański uznał Wolfa winnym obrazy honoru i skazał go na 20 złr. kary.

W sądzie powiatowym w Josefstadzie w tym samym dniu odbyła się rozprawa drobiazgowa Wolfa przeciw p. Rozwadowskiemu. Sąd żądanie Wolfa uznał za wysokie, gdyż nie mógł on sobie rościć pretensyi za mieszkanie, które opłacali siostrzeńcy p. Rozwadowskiego, należało mu się chyba tylko za dodatkową usługę. Podczas rozprawy przyszło do ugody i pan Rozwadowski zapłacił Wolfowi połowę tej sumy, jaką pierwotnie żądał.

Z Czerniowiec piszą nam: Jubileusz papieski był i u nas uroczyście obchodzony. W sobotę ubiegłą odprawiono nabożeństwo w rzymsko-katolickim i ormiańsko-katolickim kościele dla młodzieży szkół ludowych, w niedzielę rano nabożeństwa z kazaniami w języku polskim i niemieckim dla uczniów szkół średnich. O godzinie 11 rozpoczęła się suma. Śpiewał chór „Towarzystwa śpiewu kościelnego," po prawej stronie w presbiteryum ustawiony był na purpurowym tronie portret papieski, przybrany w stosowne emblemata. Na nabożeństwie byli obecni reprezentanci wszystkich władz, z wyjątkiem Wydziału krajowego, wśród którego nie ma ani jednego katolika, reprezentanci „Czytelni polskiej" ze sztandarem i oddział akademickiego stowarzyszenia katolickiego „Unitas". Po nabożeństwie odśpiewano „Te Deum" i odprawiono modlitwy za Papieża.

Zapowiedziany na niedzielę w naszej Czytelni odczyt p. Władysława Bełzy budzi wielkie zainteresowanie. Bilety niemal wszystkie już rozkupiono, bo zarówno treść odczytu „O dawnych legendach polskich," jak niemniej pragnienie widzenia raz przecie prelegenta-poety, tego, o którym tyleśmy się dotychczas nasłuchali i naczytali, jest wielką siłą przyciągającą dla naszej publiczności. Czyniąc zadość temu zaciekawieniu publiczności, tutejsza *Gazeta Polska* zamieszcza nadzwyczaj sympatyczny fejleton, w którym w formie salonowej rozmowy kreśli z lekka sylwetkę oczekiwanego gorączkowo gościa.

Jubileusz papieski. Z Brzeżan piszą nam:

W uroczystość 50letniego jubileuszu biskupiego Ojca św. Leona XIII odprawiono w tutejszych kościołach parafialnych solenne nabożeństwa, w których wzięli udział licznie zebrani przedstawiciele wszystkich władz rządowych i autonomicznych. Na kościołach, budynku gimnazyalnym i wielu innych większych domach powiewały chorągwie o barwach papieskich i narodowych.

O godzinie trzeciej po południu odbyła się w gimnazyum w pięknie przystrojonej sali uroczystość szkolna przy współudziale całego grona nauczycielskiego tudzież młodzieży polskiej i ruskiej według następującego programu:

Uroczystość zagaił ks. kanonik Hocheker, rzymsko-katol. katecheta, krótkiem ale serdecznem przemówieniem, w którem sławił niestrudzoną działalność Ojca św. dla dobra Kościoła katolickiego w ogólności, a troskliwe i prawdziwie ojcowskie opiekowanie się narodem polskim i ruskim w szczególności, a w zakończeniu podziękował Bogu, że w tak ciężkich czasach dał nam Najwyższego Pasterza tak wielkiego umysłu i serca, prawdziwe *lumen de coelo,*

z życzeniem, aby Opatrzność zachowała Go w jak najdłuższe lata. Potem odśpiewano „Te Deum", „Ecce Sacerdos magnus" i „Laudate" przy akompaniamencie muzyki, której młodzież tutejszego gimnazyum poświęca się z prawdziwem zamiłowaniem.

Drugą część programu, wykonana głównie przez młodzież ruską, obejmowała: „Psalmy", deklamacyę „św. Jan Ewangielista", i „Mnohaja lita". Na zakończenie przemówił ks. kanonik M. Soniewicki, gr. katol. katecheta, podnosząc wiele cnót, któremi Jego Świątobliwość jak słońce całemu światu katolickiemu ze Swej Stolicy Apostolskiej przyświeca, i wszystkich wiernych do swego Ojcowskiego serca przygarnia i ogrzewa. Wreszcie podziękował dyrektorowi, gronu nauczycielskiemu i młodzieży za urządzenie tak pięknej i podniosłej uroczystości na cześć Ojca św., bo też rzeczywiście całość wypadła pod każdym względem znakomicie i pozostanie na długo w pamięci.

Nowe Czytelnie ludowe. Wydział lwowskiego Towarzystwa oświaty ludowej założył nowe Czytelnie w następujących miejscowościach: 1) w Lubli, w powiecie jasielskim, pod zarządem p. Czesława Bogdalskiego, nauczyciela, dziełek 86; 2) w Żółkwi pod zarządem p. Franciszka Słoneckiego, sekretarza starostwa, książek 100; 3) w Soroce, w powiecie skałackim, pod zarządem p. Maryana Bereźnickiego, dziełek 84.

Z dawniej założonych Czytelni powiększono biblioteczki w Hodowicy, w Cieplicach, Buczałach, Milatyczach i Czyszkach.

Z Łodzi donoszą, że pana Zamarajewa, pisującego w polskich pismach pod pseudonimem Ursyn, wywieziono do Moskwy, gdzie ma być przez 2 lata internowany. P. Zamarajew jest prawosławny, ale prawdopodobnie nie obroniło go to przed zarzutem „opolaczenia".

Influenca coraz gwałtowniej występuje w Europie północnej. Z Kopenhagi donoszą, że w przeciągu ostatniego tygodnia zachorowało tam na influencę 556 osób, a umarło 5. Ze Sztokholmu znów piszą, że przeszło 200 uczniów gimnazyalnych zachorowało tam na influencę.

„Sokół" morawsko-szląski urządza dnia 18go czerwca rb. wielki zlot sokoli w Brnie morawskiem i zaprasza na tę uroczystość wszystkich druhów słowiańskich.

Ofiary. Dla biednego Kosteckiego, byłego oficyalisty, mieszkającego przy ulicy Akademickiej numer 8, otrzymaliśmy od oficyalistów prywatnych skarbu Wiązownica-Pełkinie 10 złr., od pani E. S. z Przewłoki 5 złr.

Razem z wykazanemi poprzednio 119 złr.

Dla biednej wdowy, przy ulicy Sykstuskiej liczba 19, drzwi numer 5, otrzymaliśmy od ks. Jana Stępienia z Wrzaw 2 złr.

Zmarli. Włodzimierz Bocheński, student czwartego roku medycyny, umarł na suchoty w Krasnosielcach, koło Zbaraża, w domu rodziców. — W Krakowie umarł znany budowniczy tamtejszy Antoni Siedek, rodem z Czech, przeżywszy 56 lat. — W Petersburgu umarł ochmistrz dworu carskiego Konstanty Ożarowski.

Stan powietrza. Termometr — 6° Reaumura o godzinie 7 rano, a w południe — 1 stopni R. Barometr 755. Idzie w górę.

Dzień był rano pochmurny, w południe wypogodziło się.

Zagadka.

Wprost będzie wodą, a wspak w wodzie pływa,
Jak się nazywa?

Teatr. Dziś w piątek (dnia 24go lutego) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: Z powodu niedyspozycyi pani Gostyńskiej, zamiast zapowiedzianej „Balladyny", danym będzie: „Kawaler z fiołkami", komedya w czterech aktach Mozera. — Jutro w sobotę o godzinie 7mej wieczór: Przedstawienie składane. Rozpocznie: „Chory z urojenia", komedya w 3 aktach Molier'a. Zakończy: „Rycerskość wieśniacza", („Cavaleria Rusticana"), opera w jednym akcie według dramatu G. Vergi, słowa Targioni-Tozetti i Menasci'ego; muzyka Piotra Mascagni'ego. Występ pani Maryi Pawlików-Nowakowskiej, panów Aleksandra Myszugi i Rudolfa Bernhardta.

Literatura i Sztuka.

* **Spuścizna** po ś. p. Wilhelmie Czerwińskim, tym naszym utalentowanym a płodnym kompozytorze, jest bardzo znaczna; godzi się więc aby ktoś się zajął manuskryptami i zapobiegł ich zaprzepaszczeniu. Zebraliśmy co ważniejsze tak drukowane, jakoteż w manuskryptach będące utwory i podajemy w następującym porządku. Fortepianowe „Le voyage sur le Lac". Autor miał wówczas lat 18 gdy tę kompozycyę napisał, a że miała istotną wartość, dowodzi okoliczność, że wiedeńscy nakładcy wydali ją dotąd w dwunastu edycyach. „Priere des Pecheurs" modlitwa koncertowa, „Chanson sans Paroles", „Le reve", „La Plainte", „Grande Polonaise", utwór grany przez autora na wystawie w Gracu przed Cesarzem, „Deux Nocturnes: la b. majeur" i „Sol mineur". „Mazur fis moll" koncertowy, który wielkie miał powodzenie, „Mazur re mineur", „Etude de Trille", „Trois mazurkas", „Gavotte", „Marche Funebre", marsz ten jest także instrumentowany na orkiestrę i grywany przez muzyki wojskowe, „Valce de salon" (poświęcony Br. Brunickiej). Z kolei następują pieśni: „Chichotka" na mezzo-sopran, mazurek „Odkąd patrzę w oczy twe" na sopran, dumka: „Spojrzy księżyc w okno me", na alt, „Orzeł", na sopran, cztery pieśni: a) „Rolnik podolski", b) „Sztandary polskie na Kremlu", c) „Hymn polski", d) „Piosnka młodego wygnańca", na sopran, „Śpiew poety" duet, mazurek: „Spadła gwiazdka" (słowa Al. Fredry) na sopran, „Ty piękna rusałeczko" mazurek koncertowy na sopran, „Anioł Pański" duet. Trzy pieśni: a) „Kto krwawą nie zapłakał łzą", b) „Z głębin serca", c) „Oto kurhan stary we śnie" Trzy pieśni: a) „Piosnka jesienna", b) „Z serbska", c) „Cyt słowiczku". „Mädchen mit dem rothen Mündchen", „Do..", „Ej psotnico swawolnico", „Ave Maria" na sopran, „Im Traume sah ich die Geliebte", „Der Mond ist aufgegangen", „Die Welt ist so schön", „Du bist wie eine Blume", „Mein Herz schmückt sich mit dir", „Réveil du jour", „Meditation na Prelud Bacha H moll" na skrzypce, wiolonczelę, organy i fortepian.

Wszystkie powyżej wykazane utwory wychodziły w Wiedniu u Spina et Cranz, albo u Hastingera, u Bösendorfera, u Kratochwila, albo w Lipsku u F. Kahnta, lub u F. Siegiela a w miarę jak się w druku okazywały, krytyka niemiecka witała je jak najprzychylniej. Nadto ś. p. Wilhelm Czerwiński pozostawił w tece swojej następujące dzieła: „Wielki koncert fortepianowy z towarzyszeniem orkiestry"; „Sonata na wiolenczelę i fortepian"; „Trio na flet, wiolenczelę i fortepian"; „Prelud i fuga na fortepian" poświęcone panu Mikulemu; „Scherzo" na fortepian, „Berceuse" na fortepian, „Bourrée" na fortepian, „Elegia", „Tarantela", „Romance Es dur", na fortepian, „Etude G dur", „Es dur", „As dur" na fortepian; „Reminiscences de Carmen" na fortepian; „Andante mazur" koncertowy na skrzypce i fortepian. Wszystkie te niedrukowane utwory są znane lwowskim melomanom, gdyż wszystkie je wykonywał ś. p. Czerwiński na swoich koncertach.

Pieśni niedrukowane „Ave Maria do słów M Bartus" na sopran; „Nad Wisłą", „Rozmowa z słowikiem"; „Marsz Sokołów", „Hej ramię do ramienia" (słowa Jana Lama) na chór; „Łódka" tercet na dwa soprany i alt, „Motyl i róża" na tenor, „Duch żeglarza" na sopran, „Medytacya" na sopran, wiolonczelę, harmonium i fortepian. Dwie pieśni: a) Ja Ciebie tak kochałem", b) „Wesoła ptaszyna" na sopran, „Różowa sukienka" na baryton. „Nokturn: Cisza letnia, życie leśne" na chór męski, waltornię i fortepian; „Miłym gościom" na powitanie, słowa Platona Kosteckiego; „Oratorium: noc i poranek", „Słowiczek" operetka, słowa Władysława Bełzy, grana we Lwowie; „Oda do młodości" słowa Mickiewicza, na chór; wreszcie wielka opera „Rusałka" w trzech aktach, która miała być graną w operze wiedeńskiej, a dyrektor opery przyjął nawet ją do małych prób, o czem swego czasu dzienniki wiedeńskie pisały, jednak z powodu wrzekomo za silnego charakteru narodowego, nie przyszło do wykonania. Obecnie należałoby zająć się tem, aby operę tę wykonać we Lwowie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 22 lutego.

(Z). Za dużo ciężaru wzięła na siebie giełda nasza ostatniemi czasy, to też wystarczyło kilka stosunków niewielkich zleceń sprzedaży budapeszteńskich kapitalistów, aby od razu zmienić scenerye giełdy. Gdy bowiem rozeszła się wieść, że Peszt sprzedaje rentę, rzuciły się zaraz rzesze drobnych spekulantów giełdowych jakby na dane hasło do sprzedaży. Kursa rent uległy przez to znacznej zniżce, zwłaszcza nowych rent koronnych. Natomiast akcye banków należących do grupy rotszyldowskiej były i dziś przedmiotem znacznych transakcyi i dalej poszły w górę, węgierskie kredyty n. p. na 393.

Z kolejowych papierów podniosły się trochę lombardy skutkiem korzystnego bilansu tygodniowego i koleje czeskie. Zresztą zamknięto wszystkie inne papiery niższymi kursami. Ogłoszenie subskrypcyi na nową rentę złotą wywołało już drożyznę monet złotych, za napoleondory żądano dziś 9 zł. 66 ct., za złote 20-markówki 11 zł. 88 ct. Także ażio złota przy opłatach cłowych podwyższyło ministerstwo na marzec. Dotychczas wynosiło ażio 19 prct., na marzec zaś oznaczone zostało w wysokości 20½ prct. — Cena rubli spadła dziś przeszło o ¼ prct.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 330·40, węgierskie 392·75, Anglobanki 156·75. Uniony 256·25, Bankvereiny 124·80, Länderbanki 239·30, Ludwiki 219·50, Czerniowieckie 260 —, Renta papierowa 99·20, srebrna 98·75, austryacka złota 118·30, 4% austr. renta wal. kor. 96·80, węgierska złota 115·95, 4% węgierska renta wal. kor. 95.25, dukat 5·67, 20-frankówka 9·64½, marki 11·86—, ruble 1·27¾.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 24 lutego (pryw.). *Nowa Presse* znów rzuca się na Galicyę i Polaków z powodu wczorajszych oświadczeń panów Jaworskiego, Steinbacha i Kozłowskiego. Pisze ona, że przyczyna gniewu Koła polskiego leży w tem, iż szlachta galicyjska poczuwa się do winy, a mówca Koła p. Kozłowski naprożno chciał uczynić żydów kozłami ofiarnymi za winy szlachty i wmięszać ich w tę sprawę.

Dr. Steinbach zdaniem *Nowej Pressy* odsłonił tylko obraz spuścizny po polskim ministrze finansów. Polacy chcą rządzić państwem, ale nie chcą, aby państwo mięszało się w sprawy Galicyi. Artykuł swój kończy *Nowa Presse* tem, że im większy jest wpływ Polaków w państwie, tem mniejszy jest wpływ państwa w Galicyi i że inne prowincye muszą płacić za Galicyę.

Budapeszt 24 lutego (pryw.) W południowych Węgrzech grasuje dyfteryа w zatrważający sposób.

Berlin 24 lutego (pryw.) Pogrzeb bankiera Bleichrödera odbył się z niesłychaną pompą. Na trumnie leżała ogromna gałąź palmowa, ofiarowana przez Bismarka. Br. Alfons Rotszyld przysłał z Paryża osobnego kuryera z wieńcami.

Paryż 24 lutego (pryw.) Dwaj bracia Fromet, z których jeden był urzędnikiem kolejowym, a drugi sierżantem w piechocie, odebrali sobie życie w jednym z tutejszych hoteli w ten sposób, iż każdy z nich skierował swój rewolwer w pierś brata i na dany znak obaj równocześnie wystrzelili.

Wiedeń 24 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów toczyła się dalej jeneralna debata nad budżetem ministerstwa finansów. Pierwszy przemawiał jeneralny mówca contra p. Cestmir Lang, poczem zabrał głos p. J a w o r s k i, aby imieniem Koła polskiego odeprzeć insynuacye ministra dr. Steinbacha, które dały liberalnej prasie wiedeńskiej powód do tak zażartych napaści na Galicyę. P. Jaworski przemówił w te słowa:

„Zapisałem się do głosu dla faktycznego sprostowania mowy ministra skarbu, mowy, w której pomówił on Galicyę o systematyczną renitencyę podatkową, a mieszkańców kraju przedstawił wręcz jako nałogowych defraudantów podatkowych (Gepflogenheitsmalversanten). P. Weigel w imieniu i z polecenia Koła wskazał na pewne niewłaściwości w przypisywaniu i ściąganiu podatków. Ta mowa została rzeczywiście źle zrozumiana. Ażeby mylne zrozumienie sprostować i nieporozumieniom zapobiedz, a oraz dać odprawę z tą mową w związku będącym najzjadliwszej natury artykułom dziennikarskim, poczuwam się do obowiązku wypowiedzieć imieniem mego stronnictwa co następuje: Zastrzegamy się z naciskiem przeciwko temu, jakobyśmy kiedykolwiek żądali opieszałego ściągania podatków. Przeciwnie, w interesie kraju i kontrybuentów nie życzymy sobie gromadzenia się zaległości.

Po drugie: gdyby przez opieszałość organów podatkowych, lub z innego powodu okazały się zaległości, jak to n. p. ma miejsce przy podatku domowo-czynszowym we Lwowie, uważamy to za obowiązek ludzkości i w interesie podtrzymania siły podatkowej za konieczne, by kontrybuentom zezwolono na spłaty ratalne.

Po trzecie: zastrzegając sobie w właściwym czasie powrócić jeszcze do mowy ministra skarbu, celem sprostowania przytoczonych przez niego dat co do zaległości podatkowych w Galicyi i wysnutych z tego wniosków; musimy już teraz podnieść z całym naciskiem, że przeważna część mieszkańców Galicyi zajmuje się rolnictwem i o ile nie przeszkadzają niezwłocznemu uiszczeniu podatków klęski elementarne, jak powodzie, pożary itd., płaci podatki aż do skrajnych granic możliwości. (Potakiwanie z ław polskich).

Po czwarte: życzymy sobie i wymagamy od administracyi podatkowej, by poleciła organom podwładnym, żeby przy przyjmowaniu fasyi podatków bezpośrednich, przy podatkach pośrednich i należytościach nie uważały kontrybuentów z góry jako ludzi, działających *mala fide* i nie pocieszały ich możliwością wniesienia rekursu.

Żądamy od organów administracyi skarbowej tej samej powagi i moralności, o jakiej mówił minister w odniesieniu do kontrybuentów, ażeby od każdego pobierano tylko tyle, ile się z prawa i ustawy należy. Takim był sens i taką intencya mowy, którą w naszem imieniu wypowiedział p. Weigel i na którą odpowiedział minister skarbu. Czy ta odpowiedź była usprawiedliwiona?" (Poseł niemiecko-narodowy Morre krzyczy: tak!, z ław polskich odzywają się liczne głosy: nie!) P. Jaworski mówi dalej: „Niech pan minister sam osądzi. Ja, jako syn mego kraju ojczystego i poseł królestwa Galicyi, muszę imieniem wszystkich posłów tego królestwa zastrzedz się przeciwko temu, ażeby na podstawie poszczególnych malwersacyi, jakie wszędzie się zdarzają, czyniono nam jeneralny zarzut, jakoby według odczytanego tu anonimowego sprawozdania, taka była ogólna praktyka w kraju. Jak najbardziej stanowczo zastrzedz się musimy przeciwko tej naszemu krajowi uczynionej obeldze (żywe oklaski z ław polskich)."

(Owo doniesienie odczytał dr. Steinbach podczas swej wtorkowej mowy, nie wymienił jednak nazwiska urzędnika, który raport ten przedłożył. *Nowa Presse* i inne liberalne dzienniki wiedeńskie wysnuły z tego raportu konkluzyę, że cała ludność Galicyi, a specyalnie najbardziej poważana warstwa społeczeństwa, przez co miały na myśli szlachtę, dopuszcza się malwersacyi podatkowych. Raport ten opiewał: „Muszę także zwrócić uwagę na to, że oszustwa podatkowe praktykują się tutaj w takich rozmiarach, o jakich trudno mieć pojęcie. Aby uchylić się od obowiązku zapłacenia należytości podatkowej, przenosi kontrybuent aktem notaryalnym swoje ruchomości na żonę, majątek nieruchomy intabuluje na dzieci, każe się fantować swoim krewnym i przyjaciołom tak, że gdy przyjdzie egzekutor podatkowy, nic zabrać nie może." Owóż każdy, kto zna stosunki galicyjskie, wie bardzo dobrze o tem, że tego rodzaju interesa nigdy nie praktykują się w warstwach szlacheckich, które sobie *Nowa Presse* za przedmiot pocisków wybrała). (Pr. R.)

Po p. Jaworskim zabrał głos minister dr. S t e i n b a c h i przyznał zupełną słuszność wywodom p. Jaworskiego. Raport, odczytany na wtorkowem posiedzeniu, pochodzi od urzędnika lustrującego powiaty i odnosi się tylko do miast. Minister zakończył zapewnieniem, że będzie się starał o usunięcie nieporozumień jakie zaszły.

Następnie zabrał głos referent dr. K o z ł o w s k i i przedewszystkiem wyraził zadowolnienie z tego, że rząd nareszcie zaprowadził tanią sól dla bydła. Mówca pragnie, aby rząd w drodze ustawodawczej wystąpił także przeciw kartelom i spekulacyi terminowej w zbożu tak samo, jak wystąpił przeciw lichwie.

Następnie zwrócił się p. Kozłowski do wtorkowej mowy ministra i rzekł:

Pan minister był na wstępie swej mowy bardzo wesoły, prawdopodobnie myślał wtedy o zapasach kasowych, a nie o kontrybuentach, którzy bynajmniej nie podzielają tej wesołości. I oni zresztą godzą się na zdanie ministra, że podatki ściągać należy z powagą, ale rozumieją pod tem bezstronny wymiar i ludzki sposób ściągania. Dr. Steinbach powinien był z ławy ministeryalnej oświadczyć, że dyscyplina stosowana będzie nietylko na korzyść skarbu, ale także na korzyść stron, i że nadużycia na niekorzyść stron będą karane. Ze wszystkich stron monarchii dochodzą skargi na takie nadużycia. Dzisiejszo oświadczenie ministra pochodziło z dobrej chęci, a jednak tylko w części naprawić może wyrządzoną nam krzywdę. Dwaj ministrowie bronili tu urzędników od zarzutów im robionych. Z wdzięcznością podnieść muszę takt, z jakim minister sprawiedliwości bronił swoich urzędników, nie dotykając nikogo (brawo), muszę zaś pozostawić ocenieniu izby, czy ze strony rządu stosownem było podobnego rodzaju obwinienie rzucone przez podwładnego urzędnika w swym „raporcie", tu w izbie odczytać bez żadnej restrykcyi co do miejsc i kategoryi działających osób i czy stosownem było wrogom, jakich każde stronnictwo i każdy kraj ma — dać do ręki broń przeciwko całemu krajowi.

Wprawdzie prowokowany przez p. Jaworskiego, złagodził minister to obwinienie, ale to było tylko musztardą po obiedzie i nie może w całości naprawić krzywdy, wyrządzonej krajowi przez puszczenie w obieg fałszywych informacyi przez całą prasę europejską. Najmniej zrozumiałą dla mnie jest radość niektórych wiedeńskich dzienników. Mogę jeno skonstatować, że minister sprostował dziś, iż owe skargi nie dotyczą ludności rolniczej, nie będą też odnosić się do uczciwych (brave) mieszczan, a bronienie przeciwko wiedeńskiej prasie owych specyalnych Galicyan (mówię tu o poszczególnych indywiduach, nie generalizuję i nie czynię z tego zarzutu całej klasie społecznej), którzy sobie na to pozwalają, byłoby przecież dla nas czemś nowem. (Wesołość).

Mówca polemizuje następnie z ministrem, co do rzekomego rozkwitu ekonomicznego Galicyi. Dziwnem wydaje mu się, że ekonomista wysokość wkładek oszczędności, która dowodzi tylko braku sposobności do korzystniejszej fruktyfikacyi kapitału, bierze za miarę rozwoju ekonomicznego kraju. Także wzrost sieci kolejowej niczego nie dowodzi, bo zawsze jeszcze z wyjątkiem Dalmacyi i Bukowiny, długość sieci, w porównaniu z ludnością, mniejszą jest, aniżeli w każdej innej prowincyi. — Mówca wykazuje wzrastające obdłużenie własności nieruchomej, wysokość dodatków krajowych i t. d. To, co państwo czyni dla wschodnich prowincyi, nie jest łaską, ale czemś, co się tym prowincyom słusznie należy. W Galicyi sprzedawano dobra koronne, a pieniądze ze sprzedaży inwestowano w innych krajach, jak w ogóle za absolutnych rządów administrowano ten kraj jak najgorzej Mówca kończy uwagą, że wszystkie austryackie kraje uważa za kraje jednego ojca. Jeżeli jednemu z dzieci dzieje się krzywda, to dzieje się ona wszystkim, a pokrzywdzony członek rodziny nie potrzebuje za to znosić niesłusznego zarzutu.

W końcu domaga się mówca zniesienia premii donosicielskich (Ergreiferantheile), reformy ustawy o należytościach, uregulowania ustawodawstwa cłowego i monopolów. (Huczne oklaski na ławach polskich).

Izba przyjęła odnośne rubryki budżetu ministerstwa finansów, poczem przystąpiła do obrad nad przedłużeniem prowizoryum budżetowego po koniec marca.

P. L a g i n j a uskarżał się na zaniedbywanie materyalnych interesów krajów nadbrzeżnych i na panujący tam ucisk podatkowy i sprzeciwił się przedłożeniu.

P. V a s z a t y poruszył jeszcze raz sprawę uwięzionego dziennikarza ruskiego Kozaryszczuka, poczem omawiał program rządowy i polemizował z ostatnimi wywodami ministra sprawiedliwości. Za odbieganie od przedmiotu obrad wzywał przewodniczący p Vaszaty'ego kilka razy do porządku, co wywołało żywe protesty na ławach młodoczeskich. P. Vaszaty rzekł, że hr. Taaffe chciał początkowo stać ponad stronnictwami, a teraz popadł w zupełną zależność od p. Plenera. (Śmiechy na lewicy). Następnie poruszył p Vaszaty jeszcze raz reskrypt p. Stremayera i rzekł, że wyraz „fremde Sprachen" jest rozmyślnie popełnioną obrazą nieniemieckich narodów Austryi.

Wniesiono jeszcze kilka interpelacyi, poczem zamknięto posiedzenie. Następne odbędzie się dziś.

Budapeszt 24 lutego. Sejm ukończył obrady nad projektem ustawy o uregulowaniu płac urzędników i uchwalił aby ustawa ta weszła w życie z dniem 1 kwietnia rb.

Berlin 24 lutego. W parlamencie niemieckim przyszedł wczoraj pod obrady wniosek p. Baumbacha, żądający przypuszczenia kobiet do praktyki lekarskiej.

Minister Bötticher oświadczył, że sprawa ta nie należy do kompetencyi parlamentu państwowego, lecz do organizacyi szkolnej każdego państwa związkowego. Tendencyi wniosku nie ma minister nic do zarzucenia.

Po długiej debacie usunięto wniosek p. Baumbacha z porządku dziennego.

Bukareszt 24 lutego. Izba przyjęła 82 głosami przeciw 27 ustawę o zaprowadzeniu nauki przemysłowej i uchwaliła kredyt 7 milionów franków na przeprowadzenie tej ustawy.

Rzym 24 lutego. W izbie zażądał wczoraj minister finansów przedłużenia prowizoryum budżetowego po koniec marca.

Prezes gabinetu Giolitti odpowiedział na zapytanie Filopantiego ze skrajnej lewicy, co rząd zamierza przedsięwziąć wobec tego, że w kościele św. Piotra w dniu 19 bm. wznoszono podburzające okrzyki. Giolitti oświadczył, że nic nie wie o tem, żeby takie okrzyki wznoszono. W ogóle pielgrzymi nie dopuszczali się żadnych wybryków, a zwiedzali nietylko Watykan, ale także grób Wiktora Emanuela w Panteonie, gdzie przeszło 4000 osób wpisało się do księgi pamiątkowej.

Wkońcu rzekł Giolitti, że obecne pielgrzymki są najlepszym dowodem, jaką swobodą cieszy się Papież w Rzymie.

Następnie w imiennem głosowaniu Izba odrzuciła 197 głosami przeciw 92 wniosek socyalisty Agniniego, żądający udzielenia wszystkich aktów ministeryalnych odnoszących się do malwersacyi bankowych osobnej komisyi z 7 członków.

Giolitti żądał odroczenia obrad nad tym wnioskiem na trzy miesiące, Crispi i Rudini zaś popierali wniosek Agniniego. Crispi oświadczył, że potrzeba raz już zerwać ze zwyczajem systematycznego pogrzebywania takich wniosków.

Wiedeń 24 lutego. Z inicyatywy ministra rolnictwa i pod jego przewodnictwem toczyły się od 16 do 20 lutego narady nad sprawą podniesienia uprawy lnu. W obradach tych wzięło udział kilku referentów ministeryalnych, tudzież grono ludzi fachowych. Rezultat tych obrad znajduje się już w druku.

Rzym 24 lutego. Papież przyjmował wczoraj katolickich pielgrzymów z Francyi, Węgier, Urugwaju i Argentyny. Pielgrzymów węgierskich w liczbie 250 przyjmował Ojciec św. pierwszych. Przedstawił ich biskup ze Stuhlweissenburgu. Papież miał do nich łacińską przemowę, w której upominał ich, aby wytrwali w wierze św. Szczepana i tak, jak ten święty, bronili praw Kościoła.

Przyjęcie odbyło się w sali konsystorzy. Pielgrzymi witali Ojca św. entuzyastycznymi okrzykami, gdy wszedł do sali, i równie serdecznie żegnali go, gdy wychodził. Innych drużyn pielgrzymów nie przyjął Papież, z porady lekarza, gdyż czuje się jeszcze niezdrów z powodu przeziębienia. Przyjął tylko przywódzców tych pielgrzymek i prosił ich, aby usprawiedliwili go w obec reszty pielgrzymów. Wszystkie pielgrzymki złożyły mu dary dla świętopietrza. Z powodu niedyspozycyi Papieża odroczono w ostatniej chwili audyencyę, którą Ojciec św. miał udzielić ambasadorowi austryackiemu br. Reverterze.

Wiedeń 24 lutego. Posłowie z miast galicyjskich, dotknięci tem, że dr. Steinbach w mowie swej całe odium malwersacyi podatkowych zwalił na ludność miejską, udali się za pośrednictwem ministra Zaleskiego do dra Steinbacha z prośbą o wyjaśnienie. Minister Steinbach skonstatował na podstawie stenograficznego protokołu, że nie mówił o miastach galicyjskich w ogóle, ale o jednem mieście.

Wiedeń 27 lutego. Cesarz darował resztę kary 81 więźniom w austryackich zakładach karnych.

Wiedeń 24 lutego. Izba posłów obraduje dziś dalej nad przedłużeniem prowizoryum budżetowego.

Przyjechali do Lwowa

dnia 24 lutego 1893

HOTEL FRANCUSKI. Hr. M. Piniński z Koszyłowic. J. Kellermann z Kańczugi. K. Boczek z Komotau. V. Eisenstein z Wiednia. B. Skibniewski z Balic. E. Adler z Wiednia.

HOTEL ZORZA. Hr. J. Weissenwolff z Ruskiej Wsi. A. Garapich z Berezowicy. M. Garapich z Cebrowa. Hr. St. Tarnowski z Wołynia. Hr. St. Piniński z Wiednia. Hr. A. Piniński z Suszczyna. A. Günther z Faćmiecha. J. Broders i Z. Rosenberg z Paryża. K. Babad z Wiednia.

HOTEL CENTRALNY. Dr. Stan. Pohorecki z Tarnopola. B. Siedlecki z Chmielowa. B. Orzechowicz z Krakowca. M. Linde z Wasilkowic. D. Blau z Wiednia. E. Pollak z Wiednia. B. Pollak z Wiednia. H. Kłosowski z Rymanowa. R. Düssel z Rymanowa. A. Józefowicz z Piłatkowic. J. Sparman z Bremy. J. Turek ze Stryja. R. Krasowski z Tyśmienicy. Ks. J. Kinal z Horożanki. H. Seeger z Chodorówki. B. Zakiej z Nozdrzyc.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 24. Lutego godz. 2. min. —.

Akcye kred.	334.—	Gal. oblig. propinacyjne	97·—
Alpiny	54·80	Wied. losy	173·50
Kredyty węg.	396·—	Akcye tyton.	175·50
Anglobanki	157·80	Austr. renta p.	97·05
Uniony	256·—	Elbethale	237·75
Ludwiki	220·—	Länderbanki	240·80
Nordbany	294·50	Renta zł. węg.	115·95
Lombardy	105·50	Bankvereiny	125·10
Losy tureckie	49·50	Węg. renta p.	95·45
Staatsbahny	309·—	Ruble	127·50
Czerniowieckie	260·—		

Usposobienie słabe.

Lwów, 7 Izby handlowej 24 lutego 1893

	płacą		żądają	
1. Akcye za sztukę.				
bez kuponu bieżącego / bez dywidendy.				
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	219	—	222	—
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	259	—	262	—
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	355	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	101	30	102	—
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	109	70	—	—
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat	100	20	100	90
Banku krajowego 4½% wa.	100	30	101	
Tow. kred. galic. 4% niewkr.	98	30	99	—
„ „ „ 4% „ 41½	96	20	—	—
„ „ „ 4% „ 52 l.	101	—	101	70
„ „ „ 4 „ 58	96	—	96	70
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	105	50	—	—
Galic. fund. propinacyjnego 4%	96	80	97	50
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	102	—	—	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101	80	102	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	100	20	100	90
5. Losy				
Losy miasta Krakowa	23	50	26	50
„ „ Stanisławowa	40	—	43	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.63		5.73	
Napoleondor	9.58		9.68	
Półimperyał rosyjski	9.65		—.—	
Rubel rosyjski srebrny	1.27—		1.31—	
„ „ papierowy	1.26½		1·28½	
100 marek niemieckich	59 10—		59·70	

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1892 według zegara lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa	p. posp.	p. posp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. miesz.
Z Krakowa	6 01	2 50	9 10	6 46	9 32	
Z Muszyny Krynicy via Tarnów			9 10			
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)		3 5	9 10	21		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze		2 45	9 17	6 55		
Z Suczawy	10 09		7 53	1 42	7 06	
Z Kimpolungu	10 09		7 56			
Z Radowiec	10 09		7 56		7 06	
Z Hliboki	10 09				7 06	
Z Nowosielicy	.		7 6		7 06	
Z Słobody rungurskiej	10 09			1 42	7 06	
Z Husiatyna via Halicz	10 09			1 42		
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9 16	2 35		
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9 16			
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja					1 41	
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja			9 16		1 41	
Z Sokala i Bełzca						4 18
Z Sokala i Rawy ruskiej						8 32
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10 41	3 7	5 26	11 10	7 56	
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów					7 56	
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2 52		9 11	10 26		
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3 10		10 02	10 52		
Do Suczawy	6 36		9 56	3 22	10 56	
Do Husiatyna via Halicz	6 36			3 22		
Do Słobody rungurskiej	6 36		9 6	3 22	10 56	
Do Nowosielicy	6 36		9 6		10 56	
Do Hliboki	6 36		9 6			
Do Radowiec	6 36		9 6		10 56	
Do Kimpolunga	6 36			3 22		
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy			6 16	10 21	7 41	
Do Stryja i Stanisławowa				10 21	7 41	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Pesztu			6 16		7 41	
Do Bełzca i Sokala						7 11
Do Sokala i Rawy Ruskiej						9 36

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz 5 m. 59 rano.

4)

FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Harting.

(Ciąg dalszy).

— Jedna dziewczynka i jeden tłómoczek — woła konduktor, zestawiając mnie na ziemię jakby jaki pakunek.

— Z Londynu? — ostrym głosem pyta kobieta.

— Tak, z Londynu - odpowiada konduktor, wspinając się napowrót na kozioł.

Kareta rusza z miejsca, mężczyzna zarzuca kuferek mój na plecy, a kobieta, która w tem niepewnem świetle wydaje mi się dziwnie wysoką, chudą i kościstą, chwyta mnie silnie za rękę i rusza ze mną ku domowi szerokim krokiem, któremu zaledwie sprostać mogę.

W jednej chwili znajduję się w jasno oświeconym, wesołym pokoju, wpośrodku którego stoi biało nakryty stół, obficie zastawiony do herbaty. Zapach świeżej kawy i woń wiosennych kwiatów napełnia powietrze. Próbuję rozejrzeć się dokoła, ale nagle czuję jakiś dziwny zawrót głowy, wszystko zaczyna tańczyć koło mnie, a mgła zasłania mi oczy i nic nie wiem potem, co się ze mną dzieje.

Kiedy po długiem omdleniu przychodzę do przytomności, znajduję się leżącą na kanapie, z ustami i oczyma pełnemi wody kolońskiej. Dwie kobiety stoją troskliwie pochylone nademną, rozcierając mi silnie dłonie. Jedna z nich młoda i jasnowłosa, ma twarz przyjemną i łagodną, w drugiej zaś, wysokiej i zamaszystej, poznaję tę samą osobę, która mnie przyprowadziła do domu. Widząc, że otwieram oczy, odstępuje ona parę kroków w tył, kładzie na nos olbrzymie, w złoto oprawne okulary i zaczyna mi się przypatrywać uważnie.

— Cóż to miało znaczyć? — zapytuje naraz szorstko, marszcząc brwi.

Nie wiedząc, co na to odpowiedzieć, milczę i leżę nieruchoma, jakgdyby zamagnetyzowana bystrem spojrzeniem jej siwych, przenikliwych oczu.

— Czy czujesz się lepiej? — pyta po chwili.

Niezdolna przemówić słowa, schylam głowę na znak potwierdzenia i nie mogę oderwać oczu od jej twarzy.

— Cóż to? Czy jestem bazyliszkiem, czy co? Czemu się tak wpatrujesz we mnie? A może jesteś głucha i nie rozumiesz co do ciebie mówią?

Dziwiąc się w duchu, dlaczego ona przemawia do mnie w tak szczególny sposób, usiłuję coś odpowiedzieć, ale nagle wybucham płaczem. Nieznajoma marszczy się gniewnie, ściąga okulary z nosa, potrząsa głową i mruczy sama do siebie:

— To wszystko na złość mnie...

Poczem posuwistym krokiem oddala się odemnie i staje we framudze okna, wpatrując się w noc ciemną. Młodsza kobieta, o dobrotliwej twarzy, dotyka z politowaniem wilgotnych moich policzków, ociera łzy moje rąbkiem fartuszka i pochylając się ku mnie z palcem na ustach, szepce prosząco:

— Nie płacz, panieneczko!

— Ta mała jest głodna — tonem wyroczni rzecze naraz wysoka kobieta, krocząc szybko ku mnie. — Ot, o co jej chodzi... Głodna jest. Czy słyszysz Klaro? Nie pozwalam, aby mi zaprzeczano.

— Tak, proszę pani — łagodnie potakuje Klara. — Musi być głodna i zdrożona. Biedactwo!

— Głodna i zdrożona! Miły Boże! Czemuż więc nie? Starczy tu przecież pożywienia na dwanaście osób co najmniej. Mała, czego chcesz? szynki, pasztetu, kurczęcia, chleba, masła, sera, ciasta, herbaty, kawy czy piwa?

Zbyt osłabiona, aby zdobyć się na głośną odpowiedź, szepcę cicho: „kawy“, i przymykając oczy, opuszczam głowę na poduszki.

Nakarmiona i troskliwie obsłużona przez Klarę, stopniowo odzyskuję siły i odwagę. Kawa, pasztet i szynka mają smak wyśmienity, to też nawet obecność strasznej klucznicy, która siedzi naprzeciw mnie wyprostowana, z oczyma, które zdają się przeszywać mnie nawskróś, niezdolna jest popsuć mi apetytu. Bo nie ulega wątpliwości, że to musi być klucznica. Te ciężkie, złote okulary, ciemna suknia i sztywny, biały czepiec nie mogą należeć do nikogo innego, jak do gospodyni. Zachodząc w głowę, jak moja ciotka może trzymać w służbie tak nieprzyjemną osobę, zaczynam się z kolei zastanawiać, gdzie też ona sama ukrywa się przez ten czas? Wszak nie przyszła dotąd powitać mnie z drogi. Jak mnie też przyjmie? Czy tylko będę miała na tyle przytomności, aby zapamiętać ukłon i wyrecytować jej komplement, którego wyuczyła mnie miss Whymper?

Po podwieczorku, który przeszedł w grobowem milczeniu, Klara uprząta stół, zapuszcza rolety u okien, poprawia światło lampy, przysuwa sofkę moją do kominka i cicho znika z pokoju, pozostawiając mnie sam na sam ze śpiącemi psami i straszną klucznicą, która wygląda jak gdyby nigdy nie odczuwała potrzeby snu. Spostrzegłszy, że szkaradna ta kobieta nie spuszcza oczu ze mnie, a nie widząc nigdzie dokoła żadnej książki, wpadam na myśl zawiązania rozmowy z gospodynią dla zabicia nudów. Że zaś jestem siostrzenicą jej pani, zatem czuję się w obowiązku pierwsza przemówić do niej.

— Proszę też pani... — odzywam się nareszcie po chwili wahania.

— Hę?!

Zbita z tropu szorstkością jej głosu, milknę znowu; w końcu zebrawszy się na odwagę, pytam:

— Proszę pani, kiedy ja też zobaczę moją ciotkę?

— Co? jak? kogo? — woła zdumiona, zrywając się z krzesła.

— Moją ciotkę, panią Sandyshaft — powtarzam, przestraszona jej gwałtownością.

— Wielkie nieba! — powtarza mniemana gospodyni, podnosząc ramiona do góry. — A za kogoż ty mnie bierzesz?

— Za klucznicę... — odpowiadam drżącym głosem.

Osłupiała i tchu pozbawiona kobieta, rzuca na mnie z po za złotych okularów piorunujące spojrzenie i prostując się jak struna, woła ochrypłym głosem:

— Ja? Ja... klucznica? Wielkie nieba! Czy ona oszalała? Dziewczyno, toż to ja jestem twoją ciotką!

Słysząc to, czuję, że ziemia rozstępuje się przedemną. Blednę, czerwienieję, pot zimny występuje mi na czoło, słyszę szum w uszach i serce zamiera mi w piersi. Nie jestem zdolna ani zebrać myśli, ani przemówić słowa. Następuje chwila okropnego milczenia. Następnie ciotka wybucha głośnym, niepowstrzymanym śmiechem.

— Barbaro! choć mnie ucałować! — woła uspokoiwszy się nieco.

W ogromie ulgi, jakiej doznałam, słysząc te słowa, byłabym zdolna rzucić się nawet w objęcia kangura; to też zerwawszy się pośpiesznie z sofki, podeszłam do strasznej ciotki i nieśmiało dotknęłam jej twarzy dziecinnemi ustami. Nie zdobyłam się na odwagę wyrażenia jej mojej wdzięczności, ale coś z tego działo się w mojem sercu, musiało się odbić w moich oczach, bo ku nieopisanemu mojemu zdziwieniu, ciotka przytuliła mnie do siebie i przesuwając ręką po mojej głowie, spojrzała dobrotliwie w oczy, szepcąc jakby sama do siebie moje imię:

— Barbara!

Łagodny ten zwrot nie trwał jednak długo. Po chwili, jakby zawstydzona słabością swoją, odsunęła mnie niemal szorstko od siebie, zmarszczyła czoło, ściągnęła brwi i rzekła ostro:

— Głupstwo! wszystko to głupstwo, dziecko! Idź spać. Trzeba ci wypocząć po podróży.

Zadzwoniwszy na Klarę, kazała mnie zaprowadzić do sypialni. Był to obszerny pokój, w pośrodku którego stało staroświeckie, osłonięte spłowiałą kotarą łoże, zasłane tak miękką i czystą pościelą, że utonąwszy wśród puchów zasnęłam smacznie, żeby się nie przebudzić, aż dopiero nazajutrz rano.

ROZDZIAŁ IV.

— Nazywasz się Bab — rzekła do mnie ciotka, gdy przyszłam ucałować rękę jej na dzień dobry. — Pamiętaj o tem raz na zawsze.

Wyglądała straszniej niż kiedykolwiek, siedząc sztywno wyprostowana przy samowarze. Naprzeciw niej stało próżne krzesło, które mi wskazała ręką. A co to było za krzesło! Wysokie, rzeźbione, niewygodne; przyjęło ono drobną moją postać w obszerne swoje wnętrze, unosząc nogi moje o jakie pół łokcia nad ziemię. Usiłowałem o ile możności wypełnić je moją osobą, aby uniknąć przenikliwego wzroku, który ciotka znów utkwiła we mnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. — Papier braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.